Nr. 168.

Lwów, Poniedziałek 20 lipca 1925 r.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Rok XLIII.

KURJER LWOWSKI

Cena 15 gr.



ul. Ossolińskich 15. | Wychodzi codziennie rano | Telef. Red. 32-19, nocny 29-19. Adm. 19.

My powiemy ostatnie słowo.

Wojna handlowa polsko-niemiecka, której rozpętanie się przewidywaliśmy również na tem miejscu, weszła z dniem wczorajszym w stadjum

ostre i przewlekłe.

Wbrew dozie optymizmu, który cechował nawet nasze pewne sfery rządowe. Niemcy zdecydowanie już od 15 czerwca b. r. obrały taktykę narzucenia drogą przewlekłej wojny handlowej swego programu ekonomicznego w stosunkach polsko-niemieckich.

Rokowania, ciągnące się z rozmaitemi przerwami już od marca b. r., zostały

przerwane,

i jak na razie odroczone do 15 września, zresztą bez gwarancji, że nawet w tym terminie nastąpi ugodowe załatwienie sprawy.

Ostatnie obrady Komitetu politycznego i ekonomicznego Rady ministrów z dnia 17 b. m. wykazują ze strony polskiej

twardą wolę wytrwania

na dotychczasowem stanowisku zwłaszcza odnośnie do przyznania Polsce importowego kontyngentu węgla w wysokości 350.000 ton miesięcznie i wywozu bydła do Niemiec.

Wobec niemieckiego stanowiska ograniczającego import węgla

do 100.000 ton

i utrudnień dla polskiego wywozu bydła, nie ma zdaniem Niemiec w chwili obecnej możności ugodowego załatwienia traktatu handlowego obydwóch państw.

Przegląd krótki zresztą dziejów polityki handlowej Polski odrodzonej wykazuje, że kierowaliśmy się dotychczas w stosunkach handlowych z innemi państwami, zarówno

zbytniem optymizmem

co do skutków, jak też

niewłaściwą kurtuazją polityczną

przy zawieraniu traktatów handlowych.

Rozwój ekonomiczny wewnętrznego życia Polski zależy w wyższym o wiele stopniu od traktatów handlowych niż przypuszczali ich twórcy z naszej strony. Zbyt dobrze czujemy obecnie, jak trudno uzyskać poprawę naszego bilansu handlowego przez ograniczenie importu obcego

z powodu obowiązków,

przyjętych przez nas w traktatach handlowych. Odnosi się to zwłaszcza do traktatu handlowego z Włochami.

Kierowani uczciwą chęcią zainaugurowania z miejsca dobrych stosunków młodego państwa z wszystkimi innymi, szliśmy w pertraktacjach handlowych

stale po linji ustępstw

i udogodnień dla drugich, co w sumie zaciężyło ujemnie na całem życiu ekonomicznem.

Najważniejszym ze wszystkich jest niewątpliwie dla nas traktat z Niemcami. Bez względu więc na utrudnienia, jakie już się dają odczuwać w pewnych dziedzinach handlu, musimy w pełni uznać twarde stanowisko obecnego rządu, nie wahającego się nawet za cenę wojny hadlowej bronić konieczności naszego eksportu.

Jak zwracaliśmy na to uwagę przed miesiącem, pierwsze fazy tej wojny będą conajmniej

tak przykre dla nas, jak dla Niemiec.

Wobec tego jednak, że zarówno łatwiej jest nam znaleść odpływ dla surowców, niż Niemcom dla gotowych produktów, a pozatem że raz utracone rynki dla zbytu fabrykatów niesłychanie trudno odzyskać (n. p. Austrja przedwojenna po wojnie handlowej z Turcją) — możemy

z ufnością

wyczekiwać rozwoju wypadków i wojny wzajemnych utrudnień.

Przy silnej naszej woli i zrozumieniu sprawy przez sfery handlowe i przemysłowe — z czasem

ostatnie słowo zostanie przez nas wypowiedziane.

A. M.

Tragedja reformy rolnej.

Cała ustawa utknęła w martwym punkcie.

Warszawa, 18. 7. (Tel. wł.). Prawica na dzisiejszem posiedzeniu skorzystała z osłabienia lewicy i przeprowadziła poprawkę do art. 27, wniesioną przez pos. Głąbińskiego, która znajduje się

w sprzeczności z duchem całej ustawy.

Wprowadza bowiem możność kwestjonowania w drodze sądowej szacunku wywłaszczanej ziemi, a przez to uniemożliwia właściwie wykonanie reformy rolnej. Nic dziwnego, że tego rodzaju uchwała wywołała na ławach lewicy

gwałtowne protesty,

bicie w pulpity i gwizdy.

Marszałek Rataj zastosował względem najgłośniej protestujących posłów Wojewódzkiego, Balina i Wojtiuka, środki represyjne, wydalając ich z sali.

Wszyscy trzej nie opuścili jednak swych miejsc i

pozostali aż do końca.

Był to właściwie drobny incydent.

Daleko poważniejszą stała się sytuacja, wytworzona przez poprawkę endecką. Po paru próbach dalszego prowadzenia obrad o reformie, marszałek Rataj musiał się tego wyrzec.

A ponieważ i odbyty w czasie przerwy konwent senjorów

nie doprowadził do porozumienia,

przystąpiono po przerwie do 18 punktów porządku dziennego, pozostawiając reformę rolną na boku. —

Na konwencie senjorów Wyzwolenie i Związek chłopski postawiły wyraźne

żądanie reasumpcji uchwalonej poprawki.

Marszałek Rataj nie chciał się na to zgodzić, twierdząc, że wprowadziłoby to niesłychany

precedens czwartego czytania.

Pod koniec posiedzenia sprawa ta raz jeszcze weszła na porządek dzienny w postaci wniosku formalnego pos. Wojewódzkiego (Zw. Chłopski), który się domagał, aby na porządku dziennym poniedziałkowego posiedzenia postawiono

reasumpcję dzisiejszego fatalnego głosowania.

P. Rataj raz jeszcze zaoponował, a wobec protestów zarządził głosowanie nad kwestją, czy Izba podziela jego interpretację regulaminu.

W głosowaniu marszałek Rataj odniósł na razie zwycięstwo.

Część Wyzwolenia opuściła salę, wyszli również chrześc.-narodowi, a przeciwko p. Ratajowi głosowały reszta Wyzwolenia, Związek chłopski, białorusini i komuniści. Na tem skończyła się dzisiejsza rozprawa. (Gr.)

Jaeger i towarzysze przed sądem.

Pyta ia prokuratora i obrony.

Akcja na ekr nie odbywa się, ale jest niewyraźna.

Wykład o wi: , filmie, reprodukcji wrażeń i myśli.

X dzień rozprawy.

(B.) W dniu wczorajszym ukończono przesłuchiwanie oskarżonego przez przewodniczącego.

Nastąpiły pytania ze strony wotantów, prokuratora i obrony.

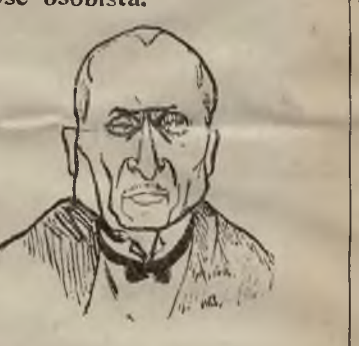
W. R. Chlamtacz: Zeznał pan w pierwszym dniu rozprawy, że był pan tym zamachem zdenerwowany — dlaczego?

Mykytyn: Wiedziałem bowiem już naprzód o zamierzonym zamachu — a powtóre

nie uznaję akcji brutalnego terroru.

W. R. Chlamtacz: Informowano pana o zamachu na dzień lub dwa dni przed przyjazdem P. Prezydenta — dlaczego nie udał się pan, jako lojalny obywatel, do sądu lub policji z ostrzeżeniem, gdy kom. Kajdan panu nie uwierzył?

Mykytyn: Nie byłem wówczas lojalnym obywatelem, byłem ścigany za komunizm, prócz tego wiedziałem, iż mi nie uwierzą, a tu przecie była **zagrożona moja wolność osobista.**



Radca Chlamtacz.

W. R. Niementowski: Dowiedział się pan od jakichś komunistów, że zamach ma być powtórzony w Złoczowie — nie mógłby pan podać ich nazwisk?

Mykytyn: Nie znam ich nazwisk.

Prokurator: W jakiej formie dowiedział się pan o zamachu — czy obstaje pan przy twierdzeniu poprzedniem, że podsłyszane słowa:

„zamach" i „Staszek",

utrwaliły pana w tem przekonaniu?

Mykytyn: Tak.

„Staszek", to pseudonim Pańczyszyna.

Z innej strony wiedziałem całkiem dokładnie, że piątego ma przyjechać Pańczyszyn, by wykonać zamach.

Prokurator: Czy dowiedział się pan potem, że zamachu w Złoczowie nie było — i dlaczego go nie było?

Osk.: ak. Komuniści powiedzieli mi, że **Złoczów był silnie obsadzon przez policję**, która przeprow dzała liczne rewizje.

Prok.: P. Kornhaber mówił — zeznał pan — że

nie zarżnąłby sam nawet kury,

tylko ka: e to innemu zrobić — co to znaczy?

Osk.: tego wytłumaczyć się może pan Kornhaber

Dr. Głuszkiewicz: Oskarżony nie może być tłumaczem obcych myśli — proszę zatem o

uchylenie podobnych pytań.

Przewodniczący: Tego pytania nie uchylam. Na powtórne pytanie prokuratora w tym kierunku oskarżony odpowiedzi znaleźć nie jest w stanie, tak, że prokurator zrzeka się tego pytania.

Prok.: Dlaczego żądał pan tak wielkiej sumy za swoje zeznania?

Osk.: Musiałem się liczyć z zabezpieczeniem sobie odwrotu, na wypadek zemsty komunistów. Chodziło mi również o egzystencję na wypadek ucieczki za granicę.



Radca Giebułtowski.

Prok.: Proszę zatem wytłumaczyć, dlaczego nie chciał pan potem przed „nimi" zeznawać?

Osk.: Mój stan psychiczny nie pozwalał mi na to — cierpiałem bowiem również z tego powodu,

Dokończenie na stronie 2-giej.

Ludność Polski powiększyła się o 460 osób.

Pierwsza partja optantów z Westfalji przybyła już do Poznania.

Zbąszyn, 18. 7. Wczoraj o godz. 12 przybył tu pierwszy transport optantów polskich przeważnie górników w Westfalji ogółem 460 osób. Witali ich nietylko obywatele miejscowi, ale cały kraj przez swoich reprezentantów. Dworzec ustrojony był

w girlandy i zieleń

a wzdłuż peronu ustawiły się zastępy organizacji społecznych ze sztandarami.

Przybyli również przedstawiciele władz rządowych, Sejmu, organizacji samorządowych i społecznych.

W imieniu min. spraw zagr. powitał optantów delegat Karczewski, imieniem min. pracy i opieki społ. Grünwald i prezes komitetu emigracyjnego poseł Hertz.

Pociąg z optantami zajechał o godz. 18.30 na dworzec poznański wśród dźwięków hymnu narodowego. Na peronie powitali przybyłych licznie zebrani przedstawiciele władz rządowych, samorządowych i organizacji społecznych. Po wieczerzy udali się optanci do kwater przeznaczonyc dla nich w miejscowych szkołach

Bijemy w dzwon niebezpieczeństwa

i żądamy lepszego zaopatrzenia armji.

Echa tragicznego wypadku na strzelnicy wojskowej.

Jakimi granatami rzucają nasi żołnierze?

(h.) Kilka tygodni temu donieśliśmy o tragicznym wypadku jaki wydarzył się na strzelnicy garnizonowej we Lwowie, podczas rzucania granatami ręcznymi, w następstwie którego

oficer i szeregowiec zostali śmiertelnie ranieni.

Jak się obecnie dowiadujemy, ranni wówczas kilkuset odłamkami granatów ręcznych porucznik 19 p. p. Edward Hecht i szereg. Bugajski, dzięki pełnej poświęcenia opiece lekarskiej komendanta tut. szpitala garnizonowego pułk. prof. dra Węgłowskiego i dr. Węgłowskiej, oraz świetnie przez kpt. dra Sołtysika przeprowadzonej operacji, znajdują się już w stadjum rekonwalescencji.

Niestety szeregowiec Jan Bugajski

stracił nogę powyżej kolana

wskutek przerwania arterji.

Naogół biorąc, obaj ranieni wyszli stosunkowo szczęśliwie z całego wypadku, zważywszy, iż zostali oni wówczas wprost naszpikowani odłamkami z eksplozji

przeszło stu granatów ręcznych.

Z przebiegu samego wypadku dowiadujemy się dziś pewnych szczegółów, które wcale niekorzystne światło rzucają na tą doniosłą gałęź naszej gospodarki wojskowej, jaką jest

zaopatrzenie w uzbrojenie.

Przed tą katastrofą na lwowskiej strzelnicy wojskowej, w czasie kilkugodzinnego rzucania ostrymi granatami ręcznymi

systemów francuskich,

przeszło sto sztuk

nie eksplodowało.

Wszystkie nie wybuchłe granaty zostały następnie — jak nakazuje instrukcja — zebrane w jedno miejsce, celem wysadzenia ich innym eksplodującym granatem. Lecz dwukrotnie podkładane i zapalane granaty również nie wybuchły. Gdy

po pięciu minutach

por. Hecht wraz szereg. Bugajskim, który zgłosił się na ochotnika, podeszli po raz trzeci w tym samym celu pod stos granatów —

nastąpiła eksplozja.

Wedle naszych informacji pochodzących z sfer wojskowych, wypadki niecsplodowania granatów ręcznych w przepisowym czasie zdarzają się

stale przy ćwiczeniach

Co do pewnych kategorji tych granatów ręcznych, jak n. p. „OF", „01" oraz przy systemie t. zw. „igliczno uderzeniowych", wszystkich

pochodzenia francuskiego,

wypadki nieregularnego eksplodowania dochodzą do

90%.

Co gorsze, czasokres od zapału do eksplozji waha się niekiedy

od 2 sekund do 10 minut(!)

tak, że zachodzą czasem wypadki detonacji granatu

ponad głową rzucającego żołnierza.

Przyszłość i rozwój naszej armji, związane z potęgą i przyszłością naszego Państwa, oraz życie i zdrowie każdego oficera i żołnierza, zarówno w czasie wojny jak i pokoju, zbyt

drogie są społeczeństwu,

by nad podobnemi sprawami można było przechodzić do porządku dziennego. Dlatego — przy omawianiu ostatniej katastrofy na lwowskiej strzelnicy — uważaliśmy za swój obowiązek publicystyczny, poruszyć i tę przykrą i piekącą sprawę, jako nie tylko ściśle wojskową ale i

ogólno-społeczną.

Mamy nadzieję, że pan minister spraw wojskowych i podległe mu władze odnośnego resortu, uczynią wszystko w kierunku jaknajspieszniejszej naprawy stosunków w tej dziedzinie.

Tryumf polskiej astronomji.

Zjawienie się komety Wolfa, obliczonej przez prof. Kamieńskiego,

Kraków, 18. 7. W Bergendorfie pod Hamburgiem, przy pomocy zdjęcia fotograficznego, stwierdzono pojawienie się komety perjodycznej Wolfa w miejscu na niebie świetnie poprzednio oznaczonem przez prof. Kamieńskiego, dyrektora obserwatorjum warszawskiego. (PAT).

Dymisja p. Tennenbauma.

Dyr. departamentu min. przemysłu i handlu.

Warszawa, 18. 7. Dyrektor departamentu ministr. przemysłu i handlu p. Henryk Tenenbaum zgłosił 17 b. m. swoją dymisję. Wobec stanowczej decyzji p. Tenenbauma p. minister przemysłu i handlu przyjął dymisję wyrażając żal z powodu straty wieloletniego i tak wybitnie zdolnego pracownika. (PAT).

Wesoły parlament.

Lizbona, 18. 7. Izba deputowanych większością 9 głosów uchwaliła votum nieufności dla rządu. Senat zaś 288 głosami przeciw 9 uchwalił votum zaufania. W związku z wynikiem głosowania prezydent ministrów przedstawił wniosek o rozwiązanie parlamentu. (PAT).

Pamięci polskiego rewolucjonisty bohatera,

w dwudziestą rocznicę śmierci Stefana Okrzeji.

Polska myśl niepodległościowa święci dziś dwudziestoletnią rocznicę stracenia

młodego bohatera wyzwoleńczej idei,

który stał się symbolem walki z przemocą, tyranją i barbarzyństwem caratu:

Stefana Okrzeji.

Mężny ten bojownik w imię najszczytniejszych haseł rozpoczął smutny, lecz chlubny poczet ofiar

rewolucji polskiej 1905 roku

i śmiercią męczeńską ukazał współczesnym i potomnym ciernistą drogę, która wiedzie ku wolności: droga niewzruszonej wierności ideałowi i nieustraszonego poświęcenia.

Okrzeja był

dzieckiem ludu.

Jako syn dróżnika kolejowego otrzymał bardzo skromne wykształcenie początkowe — jednak dzięki zdolnościom, żądzy wiedzy i pracy nad sobą, zdołał już w młodym wieku uzupełnić i pogłębić swe wiadomości. Mimo to nie marzył o tem, by przewodzić. Pragnął być tylko

dobrym szeregowcem

armji, której hasła uszczęśliwienia ludzkości i wyzwolenia ciemiężonych porwały płomienną je go duszę w zaraniu lat.

Przystał do

Polskiej Partji Socjalistycznej,

a z chwilą wybuchu rewolucji, nie mogąc patrzeć obojętnie na krew przelewaną i gwałty, zadawane bezbronnym przez wroga, stał się wyrazem zemsty pokrzywdzonych.

Schwytany przez stójkowych po

dokonaniu zamachu na kancelarję policyjną

i zranieniu przez rzucenie bomby na policjantów rosyjskich, nie chciał zdradzić swego nazwiska — z obawy narażenia rodziny i towarzyszy partyjnych.

Przed sądem nie usiłował Okrzeja bronić się lub zasłaniać. Zaprzeczył jednak, jakoby czyn jego miał być aktem zemsty na osobach, gdyż popełnił czyn polityczny.

„**Rzuciłem bombę w gniazdo** tej nikczemnej policji — brzmiały jego zeznania — której egzekucja jest plagą i plamą ludzkości. Ostatniem mojem pragnieniem jest

aby ludzie byli dobrzy i szczęśliwi!“

Wodzono dziewiętnastoletniego więźnia od Annasza do Kajfasza, by wkońcu, wbrew obowiązującym prawom, skazać go na śmierć przez powieszenie.

Odrzucił Okrzeja propozycje prośby o łaskę do tronu. Nie chciał ukorzyć się przed carem, a zarazem wierzył, że

śmiercią swą zrobi więcej dla sprawy niż życiem.

Umarł bohatersko, nie dawszy sobie zawiązać oczu, z okrzykiem na ustach: „Niech żyje socjalizm! precz z caratem!“ Męstwo polskiego robotnika wzbudziło podziw katów, którzy mówili:

„**To nie człowiek — to żelazo**“.

Dzisiejsza uroczysta akademja w sali Teatru Małego uprzytomni nowemu pokoleniu wartość

czystego, szlachetnego żywota

i heroicznej śmierci młodego ofiar nika wolności Polski i szczęścia ludu.

Radicz już na wolności.

Zagrzeb, 18. 7. Stefan Radicz został dziś wypuszczony z więzienia na wolność. (PAT).

Dobrze zasłużony wypoczynek.

Warszawa, 18. 7. Dnia 18 b. m. p. prezes Rady ministrów, Wł. Grabski, w towarzystwie małżonki wyjechał do Soały, skąd uda się na 2-tygodniowy wypoczynek do Krynicy. W Radzie ministrów zastępstwo prezesa objęłnie p. minister spraw wewn., Raczkiewicz. (PAT).

Czy będziemy mieli co jeść w następnym roku?

Co na to odpowiada Główny Urząd Statystyczny.

(L.) Ponieważ cały rok ubiegły był dziwnie nienormalny, bo zima niezwykle ciepła i lato chłodne, zachodzi poważna obawa, że przyszłe zbiory, na które tak bardzo się liczyło, niestety nie dopiszą.

Główny Urząd Statystyczny stwierdza naogół, że

zbiory nie będą obfite.

Przyczyniła się do tego w znacznej mierze susza w miesiącu maju, następnie chłody połączone z silnymi wiatrami w początkach czerwca i w końcu ostatnie wylewy. Tożsamy stan jarych zasiewów ku połowie czerwca znacznie się pogorszył. Również

ucierpiał owies,

któremu zaszkodził brak wilgoci w odpowiednim czasie. To samo da się powiedzieć i o jęczmieniu, któremu ponadto wielkie szkody wyrządził tak zwany „skoczek sześciorek“.

Jedynie oziminy nie ucierpiały, a opady, które tyle szkody wyrządziły innym zasiewom, stan ich nawet poprawiły.

Wobec tych niezbyt pomyślnych warunków, przypuszczalne zbiory tegoroczne dadzą około:

13.883.000 q. — pszenicy,
61.541.000 q. — żyta,
11.141.000 q. — jęczmienia,
20.944.000 q. — owsa.

Nie większe nadzieje należy pokładać i w sadach, stan ich bowiem znacznie jest niższy od przeciętnego. Najbardziej niedopisały grusze, nieco lepiej obrodziły jabłonie i śliwy.

Najgorzej przedstawia się sytuacja w Małopolsce, która, jak wiadomo — w roku ubiegłym padła ofiarą klęsk nieurodzaju, w roku bieżącym zaś w wszystkich okolic nawiedzonych powodzią ucierpiała najbardziej.

Jaeger i towarzysze przed sądem

Pytania prokuratora i obrony.

(Początek na stronicy 1-szej).

że wydałem Kajdanowi szereg nazwisk

kompromitujących komunistów.

„**Mam miękkie sumienie**“.

Prok.: Może wyjaśni nam pan jeszcze owe wizje, w których widział pan Pańczyszyna, rzucającego bombę na P. Prezydenta?

Osk.: To były obrazy wzrokowe.

Tak, jak widzimy to w filmie, gdy ten się zerwie lub gdy zbiegnie z „rolki“. Akcja na ekranie odbywa się, ale jest niewyraźna.

Przew.: Miał pan więc obraz. A teraz powiedz pan, gdzie go pan widział — w przestrzeni — przed sobą, czy tylko w wyobraźni?



Dr. Landau obrońca Jaegera.

Osk.: Faktem jest, że widziałem — ale czy widziałem w wyobraźni, czy przed sobą, określić nie mogę. — Gdy o czemś myślę lub coś sobie wyobrażam —

widzę przedmiot wyobrażenia przed sobą,

ale czy widzę go w rzeczywistości, czy też poza moją fantazją... nie wiem.

Prok.: Chodzi mi o sam obraz, jaki się panu w odniesieniu do tego zamachu przedstawił.

Osk.: Widziałem zgromadzoną publiczność po obu stronach ul. Kopernika. W tłumie, po prawej stronie kawiarni „De la Paix“, w drugim lub trzecim rzędzie publiczności,

stał Pańczyszyn i Fidyk.

Widziałem w chwili zbliżenia się powozu Prezydenta do miejsca zamachu, jak Pańczyszyn prawą ręką

rzucił coś w powietrze,

ale gdzie to upadło, nie wiem.

Przew.: To była wizja? A czy w tej wizji widział pan, gdzie stali Pańczyszyn i Fidyk?

Osk.: Pańczyszyn i Fidyk stali

koło sklepu Bauera.

Prok.: Dlaczego trzykrotnie zmienił pan opis zamachu? Za pierwszym i drugim razem opisał pan rzut, a za trzecim razem zeznał pan, że widział tylko

wyciągniętą rękę?

Osk.: To było pod wpływem protokolanta.

Prok.: Ciekawe jednak jest to, że p. Jaeger i inni panu nie wierzyli.

Osk.: To nie jest prawdą. Nigdy mi nie mówili, że nie wierzą, a ponadto w tej sprawie odniesili się aż do Warszawy.

Następują pytania obrony.

Dr. Głuszkiewicz: Co pan oferował za owych

5.000 dolarów?

Fałszywe zeznania, czy wykrycie sprawców?

Osk.: Wykrycie sprawców.

Dr. Głuszkiewicz: Dlaczego podczas konfrontacji z Pańczyszynem, na jego słowa:

„**to bezczelne kłamstwo**“ — nie cofnął się pan? Czy i wówczas był pan przekonany, że właśnie on dokonał zamachu?

Osk.: Powiedziałem mu to naweт.

Dr. Głuszkiewicz: Czy nie mógłby pan wyjaśnić nam głównych motywów zmiany swoich zeznań w śledztwie?

Osk.: Byłem w ciągłej obawie o to, że umieszczą mię w celi razem z komunistami. Byłem przekonany, że zabiją mię tak, iż nie będę w stanie

zrehabilitować się.

Przew.: Czy pozostawał pan pod wrażeniem krzywdy doznanej ze strony Jaegera i innych — że nie dano panu pieniędzy, siedzi pan w więzieniu...

Osk.: Tak.

Dr. Grek: Czy wytworzyło się u pana

uczucie żalu?

Osk.: Tak.

Dr. Grek: A czy to uczucie żalu odgrywało jakąś rolę w pańskich zeznaniach?

Osk.: Nie.

Dr. Grek: A przecież „jechał“ pan na nich, to znaczy

wsypywał ich pan.

Osk.: To było wyrachowanie. Czyniłem tak z obawy o siebie.

Dr. Grek: Gdy zeznał pan w śledztwie, że Steiger zamachu nie dokonał, jak pana traktowano?

Osk.: Wrogo.

Dr. Grek: A gdy pan odwołał te zeznania?

Osk.: O, wtedy pan sędzia Rudka był bardzo życzliwy dla mnie. (Ogólny śmiech).

Tu następują dalsze pytania, wśród których twierdzi Mykytyn, że w korespondencji do Kajdana brakuje listu, który zawiadamiał Kajdana o zamachu, oraz wiele innych pism, któreby mogły wykazać

dobrą wolę

i niewinność oskarżonego.

Dalszy ciąg rozprawy w poniedziałek.

Komuniści mobilizują wszystkie siły na wieś.

W Ostrowcu w pow. Opatowskim aresztowano miejscową organizację komunistyczną, złożoną z

30 osób.

U aresztowanych znaleziono mnóstwo odezw i broszur, przeznaczonych do kolportażu w myśl znanego hasła komunistycznego: „wszystkie siły na wieś“.

To co nas boli i gnębi!

„Naukowiec“

Najnieszczęśliwszy człowiek w Polsce.

W cennej ankiecie, której inicjatywę rzuciła redakcja „Kurjera Lwowskiego“ — przesunęła się spora galerja pokrzywdzonych zawodów „inteligenckich“. Pozwalam sobie zaprezentować jeszcze jeden typ, najbardziej chyba upośledzony i zapomniany — badacza naukowego, z jakiejkolwiek zresztą dziedziny wiedzy.

Jest to problem niezwykle doniosły, budzi wprost tragiczne pytanie:

co się stanie z nauką polską za lat kilkadziesiąt?

Dzisiaj przynajmniej stan rzeczy jest taki, że na pracę naukową (traktowaną zresztą powszechnie jako nierealne „fanaberje“) pozwolić sobie może tylko młody człowiek, którego

niebiosa obdarzyły bogatym papą

lub który wygrał los na loterji (co się zresztą z reguły nie zdarza).

Tymczasem, jak na złość, iskrę talentu i chęć do żmudnych badań naukowych mają najczęściej ludzie „nikczemnej kondycji“, — często synowie chłopów i robotników. Cóż ma począć taki delikwent, gdy

po latach głodowania,

mieszkania gdzieś „kątem“ — ukończył chlubnie uniwersytet i ma się zabrać do samodzielnej pracy? Oczywiście zrobiłby najlepiej, wieszając się na pierwszem napotkanem drzewie.

Są, rzecz jasna, pewne wyjątki. Medyk więc — pracujący naukowo — może nadrobić jako taka licha dziś zresztą praktyką. Podobnie technik. Badaczy prawa, który wiedzy, a nie praktyce poświęcić się chcieli — nie znajdzie u nas na lekarstwo; słusznie, gdyż pomarliby z głodu. Więc masa przeważająca „naukowców“ rekrutuje się z filozofji czy jak dziś słusznie rozdzielono z wydziału humanistycznego i przyrodniczego.

Znaczna część tych wychowanków odpływa do zawodu nauczycielskiego, ale też ci w swej ciężkiej pracy

rezygnują najczęściej z aspiracji naukowych.

A gdy się zresztą znajdzie człek wytrwały, który chce pogodzić jedno i drugie, rzucą go napewno do Kocmyrowa lub Pipidówki Dolnej. W miastach — gdzie są biblioteki i laboratoria — niema miejsca. A przecie nie każdy ma papę woźnym w województwie i może liczyć na protekcję.

Los ludzi, którzy mimo to chcą trwać przy nauce, nie jest do pozazdroszczenia. Szukać trzeba korepetycji, jakichś dziwnych zajęć buchalteryjnych, czy innych.

Mój znajomy, zdolny geolog — zarabia, zbierając anonse:

inny siedzi w kinie

i koncypuje wrzeszczące afisze...

O biedna polska nauko!...

Posad t. zw. „naukowych“ (bibliotecznych, asystentów i t. d.) jest w całej Polsce kilkadziesiąt, no może sto; wszystkie są zresztą zajęte na amen i to przeważnie przez ludzi, którzy z prawdziwą nauką nic wspólnego nie mają i mieć nie będą do najszczęśliwszego skonania...

A pomoc rządowa? Otóż tutaj zaczyna się najboleśniejsza sprawa. „Tkwimy jeszcze tak głęboko

w okresie Łopuszańskiego“ —

pisał niedawno jeden z profesorów Uniw. warszawskiego, że o poparciu nauki mowy jeszcze nie ma.

Jest to zbytek

(powiedział to też ktoś bardzo wysoki...). Oszczędność zaczęto więc przedewszystkiem od skreślenia wszelkich dotacji i zapomóg dla ludzi pracujących naukowo. A jeśli ktoś mimo to dostanie jakieś grosze, to pewno nie biedny „studiosus“.

(Zeszłego roku np. otrzymał p. Kuch., właściciel dóbr i kamienicy w Warszawie — 16.000 zł. na napisanie pewnej książki. O boska ironjo!).

Nauka polska miała w okresie niewoli swe chwile i

postacie promienne,

które zdobywały nam szacunek całego kulturalnego świata. Zaborcy nie patrzyli na rozwój jej chętnie, a jednak musieli jej dopomagać. Wstyd powiedzieć, że stypendja i dotacje były wówczas słuszniejsze i sprawiedliwsze, niż dzisiaj!

Wierzymy mocno, że p. Stan. Grabski, który ma za sobą świetny okres pracy naukowej — zrozumie te kompromitujące braki i zaprzestanie haniebnej i szkodliwej oszczędności. Bo inaczej cóż będzie z nauką polską za lat kilkadziesiąt?

Przyrodnik.

Popiersie prof. Łukasiewicza

umieszczone w klinice dermatologicznej uniw. J. K. we Lwowie.



Z Teatru Nowości.

An-ski Dzień i noc.

Dziś odbyła się w teatrze Nowości premjera

dziwnej sztuki dziwnego autora, z dziwnej literatury wyjęta.

An-ski to pisarz z literackiego getta, który stworzył szereg dzieł, wydobytych na czoło repertuaru przez wileński teatr żydowski. Pisał w języku żydowskim, w tym żargonie niby niemieckim (nie po hebrejsku!) który przeciętnemu chrześcijaninowi wydaje się jakgdyby tajemną

mową zaułka chałatowego

i jego przekupniów. An-ski udostępnił nam jedno z najegzotyczniejszych terytorjów: ghetto, które, niestety, jest

mieszaniną i azylem najgrubszej średniowieczności i dalekiej azjatyckości.

Tam nietylko handluje się wiecznie, ale

kipią z temperatura podzwrotnikowa namiętności i błądzą zjawy, duchy, sobowtóry,

toczyją się ludzie w zmazie i przekleństwa i idą przez życie, kierując się o czary i gusła.

Głośnym już stał się w świecie dramat tegoż autora — „Dybuk“,

tragedja opętania.

Dziś zagrano inną sztukę, którą autor zostawił nieukończoną, mamy więc rekonstrukcję (cały III akt). Choć nazwano legendę „Dzień i noc“, zwartością architektury, a zwłaszcza uwypukleniem głównych postaci wyrosła ta sztuka ponad inscenizowanie obrazków z folkloru, a rozpaczliwy fatalizm, tak odczuwany przez pobratymców autora,

przemówił głosem tragicznym.

W sztuce tej główna rola, rabina, przypadła **Adwentowiczowi**, który choć nieco zbyt traktując indywidualnie, udźwignął ciężkie brzemię, godnie zaś obok niego stanęła matka, **Kwiatkiewiczowa**, **Gorczyńska** od tragicznego liryzmu po zachwycenie somnambuliczne stworzyła nową swą ciekawą kreację, a **Justjan** przypomniał także swe role, jak w „O skibę“. Z mniejszych ról wymienić trzeba **Tartakowicza**.

Publiczność po każdym akcie urządzała owacje, aż demonstracyjne.

S. Prz.

Składajcie ofiary na powodzian!

Skradzione brylanty wracają do skarbca papieskiego.

Wiedeń, 18. 7. Dzienniki donoszą, że u szewca Stella, który współdziałał w kradzieży w skarbcu, znaleziono dalszych 12 brylantów, pochodzących z tej kradzieży. Brak jeszcze kilku drogich kamieni oraz rubinu z pierścienia św. Piotra. (PAT).

Koniec wielkiej wojny o reparacje.

Paryż, 18. 7. „Temps“ donosi z Brukseli, że wobec osiągnięcia porozumienia między Belgią, Anglią i Francją,

ewakuacja Düsseldorfu, Duisburga i Ruhrortu

nastąpi w najbliższym czasie równocześnie z ewakuacją Zagłębia Ruhry. (PAT).

O prawo własności gmachu pojezuickiego przy ul. Trybunalskiej.

Ciekawe wyjaśnienia prowincjała OO. Jezuitów ks. Sopucha. Sprawa przedmiotem interpelacji Sejmowej.

(h) W nrze 146-tym naszego pisma, umieściliśmy artykuł p. t. „Spór rządu z zakonem OO, Jezuitów“.

Artykuł ten, przedrukowany przez całą prawie prasę polską, wywołał łatwozrozumiałe zainteresowanie i liczne komentarze.

My ze swej strony, ograniczyliśmy się jedynie do bezstronnego przedstawienia ciekawej genezy historycznej całej sprawy, nie wchodząc w jej podstawy prawne lub polityczne.

Obecnie otrzymaliśmy od prowincjała Zakonu OO. Jezuitów w Polsce ks. Sopucha

obszerne pismo

z którego, dla braku miejsca, cytujemy najważniejsze ustępy.

Ks. prowincjał stwierdza przedewszystkiem, że między Zakonem a rządem niema faktycznie żadnego sporu, poczem przedstawia historyczny przebieg sprawy następująco:

„Kościół i złączone z nim kolegjum OO. Jezuitów we Lwowie, jest starą fundacją z

początków 17-go wieku

Elżbiety z Gostomskich Sieniawskiej, w. hetmanowej koronnej, której męża Prokopa, wówczas podczaszego kor., później wielk. hetmana koronnego nawrócił z herezji kalwińskiej

ks. Piotr Skarga.

Po kasacie zakonu na podstawie dekretu Józefa II, umieszczono w kolegjum Trybunał karny, Skarb, a później Sąd cywilny, który się tam dotąd mieści. Gdy Jezuici w r. 1820 przez carat z Rosji wydaleni znaleźli się w dawnej Galicji, obecnej Małopolsce, zostali

przez cesarza Franciszka

zatrzymani dla obsługi opuszczonych z braku księży parafji i nauczania w szkołach.

Za Arcyb. Franc. Pisztека otworzyli rezydencję w po-trynitarskim klasztorze

przy kościele św. Mikołaja,

przy którym niebawem wybudowali gmach dwupiętrowy obecny

uniwersytet Jana Kazimierza

i otworzyli szkołę i konwikt, w którym od 1842—1848 pracowali. Do dawnego zaś swego kościoła św. Piotra i Pawła, złączonego z kolegjum, o którym właśnie jest mowa, zostali wprowadzeni w r. 1836.

W r. 1852 ówczesny prowincjał O. Mikołaj Baworowski. poparty przez gubern. Agenora Gołuchowskiego, wniósł prośbę do cesarza Franciszka Józefa I. o oddanie zakonowi bodaj części dawnego kolegjum na pomieszczenie Ojców przy kościele św. Ap. Piotra i Pawła pracujących. Uznając ciężkie położenie zakonu z powodu braku pomieszczenia pracujących przy kościele Ojców, rozporządził cesarz, żeby Skarb państwa wypłacał zakonowi kwotę 840 guld. w. a., z której połowa ma pójść na utrzymanie kościoła, a druga połowa na wynajęcie mieszkania, póki pomieszczenie ich nie będzie w ich dawnym gmachu możliwe.

Gdy w r. 1904 ks. Sopuch mianowany został superiorem lwowskiego domu OO. Jezuitów, rozpoczął starania u rządu austr. o odzyskanie kolegjum. Po wielu bardzo usilnych staraniach i przy poparciu wybitnych Polaków, zajmujących w centralnym i krajowym rządzie wysokie stanowiska, jak Andrzej Potocki, Michał Bobrzyński, Stanisław Badeni, Witołd Korytowski, Kazimierz Gałecki, Stanisław Piekarski, a zwłaszcza ówczesny minister skarbu Wacław Zaleski — po przejściu tej sprawy przez 8 austrjackich ministerstw,

cesarz Franciszek Józef I. dekretem z dnia 9 stycznia 1914 r.

zwrócił zakonowi OO. Jezuitów kościół i kolegjum, jako dawną dla nich uczynioną fundację na własność.

Przez ciała ustawodawcze ta sprawa nie przechodziła,

bo chodziło tu o zwrot dawnej własności, którą

Józef II. (dekretem) zabrał, a Franciszek Józef I. zwrócił.

Gdy miano przystąpić do intabulacji, wojska rosyjskie stanęły pod murami Lwowa. Gdy władze austrjackie opuściły miasto, groziło niebezpieczeństwo, że gdy Rosjanie dowiedzą się, że kościół jeszcze w tabuli na rząd zapisany, nieomieszkają z pewnością zamienić go na

„katedralny sobór“.

Wśród pozostałych we Lwowie urzędników Prokuratorji skarbu znalazło się dwóch starszych radców, którzy widząc zagrożony kościół, postarali się o zaintabulowanie zawczasu kościoła i kolegjum na zakon. Tymi urzędnikami byli starsi radcy Prokuratorji skarbu Dr. Karol Skrowaczewski i Dr. poseł Marceli Prószyński.

Gdy władze austjackie w r. 1915 wróciły, ze względów formalnych tę

intabulację uchyliły.

Załatwienie formalności potrzebnych do definitywnej intabulacji odciągło się z powodu ówczesnych wojennych stosunków tak, że na akcie intabulacyjnym widnieje już pieczęć z Białym Orłem zmartwychwstałej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Ostatnimi czasy wniósł zakon prośbę do Władz rządowych o rychlejsze

opróżnienie kolegjum,

żeby ono, po dokonaniu koniecznego remontu, mogło służyć celom oświaty i wychowania młodzieży polskiej“.

Podpisane:

Ks. Stanisław Sopuch T. J.
Prowincjał Polskiej Prowincji OO. Jezuitów.

Zamieszczając powyższe rzeczowe i bardzo ciekawe wyjaśnienic ks. prowincjała Sopucha, zauważamy, że w niczem nie zmienia ono przedstawionego przez nas faktycznego stanu sprawy.

Ks. Prowincjał sam stwierdza, że na akcie intabulacji gmachu przy ul. Trybunalskiej na rzecz zakonu OO. Jezuitów „widnieje już pieczęć z Białym Orłem zmartwychwstałej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej“, a więc, że intabulacja ta

nastąpiła już za polskich rządów.

Jest chyba rzeczą zupełnie jasną dla każdego, że pozbycie się tak cennej własności przez skarb państwa polskiego (jako sukcesora skarbu austrjackiego) powinno było przejść przez polskie ciała ustawodawcze. Reskrypt cesarza austrjackiego wydany w r. 1914 również nie może stanowić analogji — jak twierdzi ks. Prowincjał — do patentu cesarza Józefa I-go wydanego w erze

przedkonstytucyjnej,

a wiec i temu reskryptowi brak mocy prawnej. W wyjaśnieniu powyższem nie podaje też ks. prowincjał Sopuch, kiedy ostateczne formalności potrzebne do intabulacji zostały załatwione, skoro kroki powzięte samorzutnie w czasie rosyjskiej inwazji w r. 1914 przez pp. Skorwaczewskiego i dra Prószyńskiego zostały później uznane za nieważne.

Wszystkie te momenty zostały w naszym poprzednim artykule zupełnie

bezstronnie

przedstawione.

Jak się obecnie dowiadujemy, cała sprawa ma być niebawem

przedmiotem interpelacji poselskiej.

którą wniesie jedno z ugrupowań sejmowych.

Świt Gdyni - zmierzchem Gdańska.

Jeszcze pierwsze zręby portu gdyńskiego nie zdążyły zarysować ogólnych konturów przyszłego emporjum polskiego, a już ruch statków w tej rodzącej się przystani wzmógł się do tego stopnia, że nawet dla najzagorzalszych niedowiarków stała się widoczna

doniosła wartość Gdyni

dla życia gospodarczego Rzeczypospolitej.

Zanim dokonamy przeglądu tonnażu za rok ubiegły, naszkicujmy pokrótce postępy robót w porcie gdyńskim.

Pracuje tu obecnie około 500 robotników przy pomocy czterech parowych kafarów i kilku duńskich drag. Pierwsze

wbijają pale —

drugie wydobywają piasek, wywożąc go następnie na pełne morze.

W tym roku pogłębienie portu przedniego ma dojść aż do drogi, prowadzącej z Gdyni do Oksywia. Wogóle cały program robót, rozłożonych proporcjonalnie na pozostały okres 5 - letni (1925—1929), uległ znacznemu przyśpieszeniu. W najbliższych zatem miesiącach mają być wykończone:

budowa 710 metrów molo północnego

(dotychczas ukończono 320 m.), co da możność zużytkowania tego odcinka do czynności ładunkowych; budowa 250 m. nadbrzeży, 10 m. głę…kości, nasyp na 24 ha i

bagrowanie 1,000.000 m³ gruntu.

W zupełności port wykończony będzie w r. 1928. Dziś mamy tu zaledwie molo, przy którem mogą już stawać nawet

największe okręty transatlantyckie

i wyładowywać swoje towary. Mamy już także służącą do tego celu kolejkę wąskotorową, która biegnie wzdłuż całego mola.

Port polski przybiera zatem coraz wyraźniejsze oblicze. Sama Gdynia — to jeszcze

ubożuchna wioska rybacka,

jedna z tych wielu uroczych na wybrzeżu polskiem. Prócz dworca kolejowego w stylu zakopiańsko - kaszubskim, hotelu i szeregu nowych will, niczego tu jeszcze niema. Za kilkanaście lat jednak licha dziś osada rybacka stanie się niewątpliwie ruchliwem miastem portowem.

Dziś jednak — jak się rzekło — port ten leży w powijakach.

Mimo to, obecne nawet urządzenia portowe chlubią się nielada jakiemi cyframi obrotu. Dowodzi tego urzędowa statystyka ruchu za r. 1924. Do portu w Gdyni przybyły 2.693 statki, 24.501 pasażerów i 1.009 tonn ładunku. Z portu wypłynęło 40.616 tonn, 15.050 pasażerów i 9086 ładunku.

Zatem łączny obrót portu wyniósł

5.408 statków i 12. … ton…
towarów, nie licząc … ry… kich.

Wynika z tego, że … becnym stanie budow… Gdyni zdatny już j… wienia się z względu … ruchem towarowym … skim.

Mamy już więc b… wą w porcie, a

nie posiadamy do… rynarki handl…

Wyniki dotychcza… pią nas otuchą na p… Wszakże do budowy … brano się dopiero w … 1921,

po smutnych dośw… zenia z Gdańskie…

w czasie inwazji bo… Rok bieżący zaok… wydatnie kompleks … dzeń … towych, co oczyw… wpłynąć korzystnie … frekwencji i tonnażu.

A gdy kalendarz … aże całę 1929, polska bandera … tanie się rzadkim gościem … iegościnnym Gdańsku. Komu … wyjdzie na korzyść — dodaw… zbyteczne.

Na krawędzi palety malarskiej.

Salon letni w „Pałacu Sztuki“.

Doroczny Salon letni Tow. szt. piękn. obejmuje wystawę trzech grup artystycznych, a mianowicie: wystawę ogólną, wystawę „Świtu“ poznańskiego i wystawę Związku artystek polskich.

Ogólnie należy podnieść wysoki poziom całej wystawy na który wpłynął bezsprzecznie udział poznańskiego „Świtu“, jakoteż artystów tej miary, co prof. Wyczółkowski i prof. Skoczylas.

Pierwszy, znany mistrz, przysłał szereg doskonałych grafik, wykonanych różnorodną, a zawsze wirtuozowską wprost techniką. Cechuje je

prostota tematów,

przy wysocc estetycznem ujęciu.

Prof. Wład. Skoczylas przysłał prócz drzeworytów, około dziesięć obrazów akwarelowych. — Wielka wartość dzieł jego polega na tem, iż opierając się

na motywach ludowych

i szukając wśród nich głównych cech stylu ludowego, przetwarza je w celowej kompozycji i

tworzy styl polski.

Z wystawy ogólnej wybijają się na pierwszy plan znane i tak już uznane dzieła prof. Wygrzywalskiego, że zbyteczne jest wymienianie ich zalet; nadmienić tylko należy, że pastele oznaczone numerem 147, 148, 149, są

nowymi przejawami wielostronności talentu

naszego mistrza.

Kazimierz Kostynowicz dał niestety tylko jeden portret, ale i w tym jednym mamy sposobność podziwiać wszystkie zalety tego doskonałego artysty, a to

dekoracyjność i wytrawny smak artystyczny.

Prócz znanych już przeważnie obrazów starszych malarzy,

o wyrobionych już markach

jak Batowskiego, Rozwadowskiego, Olpińskiego, Hawla, dali młodsi: Marcin Kitz — przeważnie

studja pejzażowe,

o charakterze impresjonizmu ze szkoły Liebermanna, Kaź. Łotocki naturalistyczne rysunki motywów miejskich Lwowa, Stefan Pikor — dobry, przestylizowany portret, Terlecki znane już pejzaże tatrzańskie.

Kmikego interesujące kompozycje akwarelowe, o charakterze ilustracyjnym, pomimo treści literackiej mają dużo walorów czysto malarskich.

Rzeczy Kleimanna i Mackiewicza, jako epigonów kierunków

wegetujących jeszcze w Rosji i Niemczech,

a przebrzmiewających na zachodzie, wymagałyby szerszego omówienia.

Pozatem wystawili swe prace: Bartkowski, Bergmann, Erb, Hassmann, Jarosiewicz, Gohling, Neuweld, Pieniążek, Mülszteinowa i Rutkowski.

Trudno jest w kilku słowach scharakteryzować dążenia w rozwoju sztuki najnowszej doby, których przedstawicielami są poniekąd artyści z grupy „Świtu“.

Ogólnie można streścić te dążenia, jako usiłowanie powrotu

do ścisłych prawideł kompozycji wieków ubiegłych,

przy zużytkowaniu tego wszystkiego, cośmy zdobyli, w walce o nowy styl, począwszy od impresjonizmu, aż do czasów obecnej doby.

W tym sensie konsekwentnie przeprowadzone i

zamknięte jako całość

są doskonałe kompozycje Wład. Lama, jakoteż i jego grafika, wykazująca prócz kompozycyjnych, także

duże walory techniczne.

Pod zbawiennym wpływem poważnej sztuki Hodlera rozwija Elster swój styl własny w kompozycjach silnych w expresji, jak to widzimy w doskonale przeprowadzonej kompozycji obrazu „Flisacy“, opartej

na przekątniach,

gdzie dynamikę ruchu potęguje artysta

krzyżowaniem linji.

Poważnymi pracownikami w tworzeniu nowego stylu są też inni członkowie „Świtu“: Roguski, Lubelski, Mroziński, Gosieniewski, a wyrazicielem tych dążeń w rzeźbie Jagmin.

Marja Blanka.

„Małpi“ proces

demagogja polityczna wyższego rzędu.

(L) Głośny proces Darwina w Dayton, który ściągnął do tej małej mieściny w Ameryce nieprzejrzane tłumy ciekawych, — wszedł na nowe tory.

Sam proces ma wybitnie polityczne podłoże.

Fakt, że profesor daytońskiego uniwersytetu, mr. Skopes, wygłosił płomienny protest przeciw ustawie, zakazującej wykładania „teorji ewolucji“ Darwina, stał się tylko przypadkowym powodem wybuchu, który musiał i tak nastąpić. Mianowicie mr. Bryan, były

kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych,

który oskarża Skopes'a, jest jednym z leaderów partji kościelnej. Ta zaś, na długi czas przed procesem, wszczęła bezwzględną walkę z „bezbożnością“, której widocznym celem było obsadzenie najważniejszych stanowisk dyplomatycznych swoimi ludźmi.

Społeczeństwo amerykańskie podzieliło się

na dwa obozy,

bardzo nierówne. Mniejsza partja, zwolennicy partji kościelnej z doktorem Torne na czele,

zasypują kraj

ulotkami, broszurami, nawołującemi do wojny z bezbożnikami i

darwinizm identyfikują z ateizmem.

Wynik procesu trudno przewidzieć. Obrońca profesora Skopes'a,

znakomity chicagowski adwokat,

p. Clarence Darrow, stara się zainteresować procesem najwybitniejszych przedstawicieli świata naukowego, sądząc, że dzięki ich interwencji słuszność sprawy tem prędzej się ujawni.

Sam przebieg procesu jest conajmniej dziwny: przed każdorazowem rozpoczęciem rozprawy powstają wszyscy obecni na sali z swoich miejsc i odmawiają modlitwę, odprawianą na zmianę: raz przez pastora z partji kościelnej, drugi raz przez liberała.

W dniu wczorajszym przewodniczący trybunału, sędzia Raulston, zaprzysiągł sędziów przysięgłych. Rozprawa przeciąga się do godziny pierwszej w nocy.

Donoszą z Nowego Jorku, że w związku z tym procesem, posłowie Upshaw (Georgia) i Taylor (Tennessee) zgłoszą odpowiedni wniosek na najbliższym kongresie.

Zimnokrwisty pasażer w sercu Eu…py.

(L.) W dniu wczorajszym wydarzył się na jednym z dworców paryskich wypadek, który mógł się zakończyć tragicznie. Tylko przytomność umysłu, pewnego hindusa, który stał się przypadkową przyczyną wypadku, zawdzięczać należy, że się s…ało inaczej.

Oto jakiś nieostrożny przechodzień przewrócił koszyk stojący przed egzotycznym człowiekiem. Pokrywa spadła z kosza, a z wnętrza wysunęły się

kręte sploty jadowitego węża.

Przerażona publiczność w panicznym strachu rzuciła się do ucieczki, ale nie wiele by to jej pomogło, ponieważ wąż z łatwością dosięgnąłby tłoczących się przy wyjściu.

W momencie jednak najbardziej krytycznym hindus dobywa fletu i tonami

czarodziejskiego instrumentu

uspokaja żmiję, która zwinąwszy się w kłębek, usadowiła się z powrotem w koszyku.

Węzły marynarskie w gramatyce.

Musisz tak pisać, aby inaczej wymówić. Anglicy dążą do uproszczenia swej pisowni.

Każdy, kto zna choćby tylko powierzchowniej język angielski wie, że Anglik nie pisze tak jak wymawia.

Wystarczy przytoczyć takie przykłady jak „enough — dosyć“ które się wymawia mniejwięcej jak

„inaf“,

albo „plongh — pług“, wymawiane „plant“, ażeby zdać sobie sprawę z trudności z jakiemi borykać się muszą nietylko dzieci angielskie lecz i nauczyciele.

Faktem jest, że uczeń dopiero po 6 lub 7-miu latach nauki

zaczyna pisać poprawnie

swym macierzystym językiem. Niejeden

dorosły Anglik nie może napisać

listu bez pomocy słownika.

Istnieje bowiem wiele takich słowników napisanych specjalnie dla Anglików, które podają nie tylko znaczenia słów, lecz wymowę fonetycznie wyrażoną.

Niedorzeczność swej pisowni odczuwa niejeden Anglik.

Próbowano więc niejednokrotnie zreformować pisownię, lecz

Anglja nie jest podatnym gruntem

dla takich innowacji.

Udowodniono niezbicie, że dziecko posługując się zreformowaną ortografją uczy się poprawnie pisać i czytać za parę miesięcy, lecz i ten argument nie przekonał konserwatystów angielskich.

Reforma została wprost wyśmiana.

Konserwatyści uzasadniają swoje stanowisko tem, że zmiana ortografji zepsułaby

„piękny wygląd“

słowa, oraz zaginęłaby historja tj. etymologja danego wyrazu.

Jeden z nich posunął się nawet tak daleko iż powiedział, że kto ośmieliłby się wydawać dzieła Miltona w tej śmiesznej ortografji

zasługuje na rozstrzelanie!

Na razie reformatorzy dali sprawę za wygraną. Po pewnym jednak czasie, coraz częściej odzywały się głosy mniej konserwatywnych ludzi o potrzebie reformy i kilka lat temu utworzono towarzystwo

The Simplified Spelling Society.

Towarzystwo pisowni uproszczonej.

Towarzystwo to przedłożyło obecnie ministerstwu oświaty wniosek o wprowadzenie zreformowanej ortografji do rządowych zakładów wychowawczych. Petycja ta jest podpisana przez

13.000 osób,

z których około 500 przedstawiają powagi uniwersyteckie.

Okazało się bowiem, że prawie wszystkie uniwersytety nie tylko na wyspach brytańskich, lecz w całem imperjum gorąco popierają tę myśl.

Zimnego przyjęcia natomiast doznało towarzystwo ze strony „Public Schools“, zwanych inaczej „Grammar Schools“.

Są to prywatne zakłady uczęszczane przeważnie przez synów

arystokratów angielskich,

w których tradycja gra niezmiernie ważną rolę.

Minister oświaty przyjął petycję dość łaskawie lecz odpowiedział, że zanim przystąpi do reformy,

musi mieć konkretne dowody

wyższości systemu zreformowanego nad starą ortografją!!

Każdy uczący się po angielsku, powinien całą duszą życzyć najnajlepszego

powodzenia

Towarzystwu The Simplified Spelling Society.

Czerwona dyplomacja.

Polityka sowiecka wprowadziła w życie metody, tak zdumiewająco nowe, że stara wiedza dyplomatyczna staje wobec tego pogwałcenia odwiecznych zasad machiawellistycznych — oniemiała i bezradna. Tak

bezecnych środków

dyplomatycznych nie używała przecie ani Konwencja i krwawy Komitet Ocalenia Publicznego w czasie Wielkiej Rewolucji, ani Napoleon zbyt potężny, by chodzić utartymi ścieżkami, ani Menelik abisyński, czy inny kacyk afrykański łamiący wszelkie traktaty zanim jeszcze dojrzały, ale szanujący przynajmniej najbardziej „ludzkie“ zasady w stosunkach międzypaństwowych.

Bezwątpienia główną podstawą „dyplomacji“ sowieckiej jest pospolite i

grube oszustwo.

Jest w tem odrobina znanej kalkulacji żydowskiej. Gdy Icek Narożny otwiera sklep z bawełnianą manufakturą, wtedy na jedną stronę rozpuszcza się pogłoski, że jest zupełnie zbankrutowany, na drugą zaś dla odmiany, że interes idzie świetnie i że Icek pożycza na lichwę wysokie sumy.

— Moryc, ty wiesz, że ten Narożny lada dzień zrobi benkełe?

— Jaki ty jesteś głupi Szmul! Wczoraj on pożyczył memu szwagrowi 5000 dolarów na 42 procent...

I co tu można wiedzieć? To jedno jest pewne, że Icek Narożny czy zrobi oryginalne „benkele“ czy będzie dalej uprawiał lichwę — zawsze wyjdzie na swoje i kupi sobie kamienicę.

Metody sowieckie są podobne. Z jednej strony nie zaniedbują one żadnego środka, by się stale w oczach Europy kompromitować; z drugiej

tupetem i bezczelnością

potrafią sobie zawsze wywalczyć jeśli nie szacunek, to przynajmniej poważne traktowanie i strach.

Jawność dyplomacji doprowadziły sowiety do absurdu. Usłużne biura prasowe dzień w dzień podają „rewelacyjne“, a właściwie zgrabnie im podsunięte plany organizacyjne i cyfry jaczejek komunistycznych w jakiemś państwie. Zamach w Estonji, akty terroru w Bułgarji, agitacja w Chinach — wszystko to wychodzi dziwnie szybko na jaw, a byłoby grubą omyłką, gdybyśmy sadzili, że dzieje się to bez wiedz, a tylko wskutek „niezręczności“ dyplomacji moskiewskiej. Dzieje się to nie tylko za jej

wiedzą i pomocą

— ale co więcej, wszystkie te akty wyolbrzymia ona i reklamuje. Patrzcie jak wielką jest nasza potęga!...

W tej grubej i bezczelnej robocie sowiety nie wahają się tworzyć w swych poselstwach jawne ośrodki swej propagandy. O akcji „dyplomatycznej“ ambasady paryskiej i poselstwa w Warszawie można już dziś spisać spore tomy.

Ale obok tych faktów, które z rozbrajającym tupetem stwierdzić mogą siłę wpływów komunistycznych, sowiety używają też innej metody. Oto od czasu do czasu popełniają jakiś

„fałszywy“ krok,

który ich w oczach świata beznadziejnie — zdawałoby się kompromituje. Ale znów i fałszywość ta i kompromitacja jest zwyczajnym „trickiem“ dyplomatycznym. Afera z listem Zinowiewa, pisanym przecie bezwątpienia „pro foro externo“, korespondencja Wollina w ambasadzie paryskiej, a wreszcie arcychytrze zainscenizowana awantura z Trockim, który rzekomo miał być wygnany, uwięziony niemal stracony, a po odpoczynku wrócił z uśmiechem do dawnych zaszczytów — oto najlepsze tej kompromitującej taktyki przykłady. Jaki ich cel? Bezwątpienia ten tylko, by polityka sowiecka i cały wogóle

problem rosyjski

był w oczach Europy wieczną, nierozwikłaną zagadką.

Faktem też jest, że prawdy o Rosji sowieckiej nikt nie zna. Czytamy wciąż o głodzie, nędzy, powstaniach — a potem jedzie do Moskwy jakiś dziennikarz (nawet nie angielski czy niemiecki, tylko polski) i przywozi rewelacje o dobrobycie, sprawności administracji... I co tu można wiedzieć?... Zupełnie jak z interesem bawełnianym Icka Narożnego.

Przy tem wszystkiem władcy moskiewscy lubią stosować środki walki dyplomatycznej, które trudno nazwać inaczej jak

„psie figle“.

Do rzędu tych znakomitych pociągnięć należą ostatnie ekscesy na granicy polsko-sowieckiej i porwanie oficerów K. O. P. Mączyńskiego i Rondomańskiego. Jakiż cel tej afrykańskiej buffonady! Nie ucierpi przecie na tem nasza siła zbrojna, ani nie cofniemy naszej granicy nad Bug — to pewna. Sowiety jednak lubią

podkreślać swą bezkarność:

jesteśmy tak silni, że wszystko nam wolno.

Dokąd zaprowadzi ta czerwona dyplomacja — trudno dziś przepowiadać. To pewna, że metody sowieckie wniosły niebywałą demoralizację i zgniliznę w niezbyt już moralną dziedzinę dyplomatyczną, a wobec tych nowych metod niesłusznie okrzyczany traktat „Il Principe“ Machiavelli'ego jest najmoralniejszą książką na świecie...

Viator.

Nasz plebiscyt.

Które ulice we Lwowie są najbrudniejsze?

„Wiadomości Literackie“ rozpisały plebiscyt na temat: Komu dać fotele „nieśmiertelnych“ w przyszłej Akademji Literatury, widocznie najwyższy już czas, aby

pomyśleć o najwybitniejszych, najczcigodniejszych siedzeniach w Rzeczypospolitej.

Inne pisma umieszczają ciągle dla rozrywki Czytelniczek i Czytelników łamigłówki i krzyżówki — jakgdybyśmy nie musieli wszyscy nieść do złamania głowy i krzyżów ten

istny krzyż pański: brak waluty, bilonu — równy, powszechny, jawny i obupłciowy.

Dziś my zwracamy się do was, nasi kochani Czytelnicy z zadaniem, które

trudnością swą przewyższa wszystkie krzyżówki,

a doniosłością kwestji żółtego niebezpieczeństwa.

Zapytujemy was, lwowianie i szczęśliwcy, którzy Lwów tylko odwiedzać muszą

które ulice we Lwowie są najbrudniejsze?

Zadanie nielada. Na każdej ulicy obsiadł kurz, wzbijany

miotłami magistrackiemi,

wyrastają kupy śmiecia,

w czasie deszczu zlewane przez „beczkowozy“ miejskie,

każdą ulicę naszej eks-stolicy ozdabiają „obywatele“ skórkami, pestkami, papierkami, użyźniają pomyjami i ekskrementami.

Głosujcie więc, które ulice są

rekordowo zaniedbywane przez naszą gminę?

Ale bądźcie bezstronni. Nie wyróżniajcie pewnych ulic dlatego, że

przez niedbalstwo i senną tolerancję

magistratu szpecą je odrapane szyldy, cuchnące „wystawy“ uliczne, niemyci nigdy tubylcy, siedzący w kuczki na chodnikach, a jedyną dekoracją są smrodliwe ale za to ociekające brudem

graty i szmaty, zwisające z okien

bez względu, czy na dzień ten wypada jakaś podniosła rocznica czy nie.

Nie wymieniajcie zatem ulic obrzydliwych,

tylko brudne,

pamiętając, że przez system zamykania wody i szczędzenia szczotki dojdziemy wkrótce do tego, iż

pleśń kurzu i pyłu pokryje Lwów jak ongiś lawa Pompeji

a potem lat tysiące będziemy czekali, aż jacyś Amerykanie wykopią z pod tego kożucha brudu Lwów — wraz

z mamutem Muzeum Dzieduszyckich, Prezydjum Miasta i rampą na Żółkiewskiem.

Każdy chcący brać udział w plebiscycie musi dopełnić następujących warunków:

1) Wymienić pięć najbrudniejszych ulic Lwowa.

2) Opatrzyć kartkę głosowania wycinkiem tytułu naszego pisma.

3) Przesłać do Administracji Pisma, Lwów, w terminie do.......

Ulice, które w głosowaniu dostaną największą ilość głosów zostaną nietyle laureatkami naszego Magistratu (wszak laurami nie zamiata się, tylko na laurach się spoczywa...), ile

pamiątką rządów Tymczasowej Rady.

Dobrzeby je było nazwać imionami mężów, zasłużonych koło tolerowania niechlujstwa.

Możeby kto dał projekt, jak nazwać owe ulice?

Szczęśliwy, kto odgadnie nazwy 5 ulic, które zwyciężą w plebiscycie, otrzyma nagrodę.

Aby mógł odetchnąć świeżem powietrzem, wypartem przez nieczystości miasta, otrzyma

kupon bezpłatnej jazdy automobilem do uroczych, balsamicznych lasów brzuchowickich.

Śpieszcie więc do urny wyborczej!

Zjednoczeni wspólną odznaką „Krzyż Legjonowy“.

Zarząd Okr. Związku Legjonistów Polskich we Lwowie ogłasza:

1) że została ustanowiona wspólna dla wszystkich Brygad i oddziałów legjonowych odznaka: „Krzyż Legjonowy“.

2) Do ubiegania się o nią uprawnieni są wszyscy, którzy zasłużyli na to swoją pracą w Legjonach, Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.), w wojskowych organizacjach przygotowawczych przedwojennych i instytucjach pomocniczych, lub też czynem tym okazali wybitną pomoc.

3) Szczegóły zostały ogłoszone w Nr. 2 komunikatu Zarządu Gł. Związku Legjonistów, który nabyć można u gospodarza ob. Jaremy w godzinach wieczorowych w lokalu przy ul. Piekarskiej 53.

4) Informacje udziela i przyjmuje zgłoszenia: Zarząd Okr. Zw. Legjonistów we Lwowie ul. Piekarska 53 parter, codziennie od 6—8-mej wieczór.

Zw. Leg. w **Przemyślu** — Ob. Lindner, droga na Zielonkę 14.

Zw. Leg. w **Tarnopolu** — Ob. Alojzy Jaszczębski ul. Lenartowicza.

Zw. Leg. w **Brzeżanach** — Ob. Zenon Łysakowski, Rynek 4.

Zw. Leg. w **Stanisławowie** — ul. Kamińskiego 5.

Zw. Leg. w **Samborze** — Ob. Teodor Peter, ul. Lwowska 26.

Zw. Leg. w **Drohobyczu** — Ob. Józef Turczyński, „Polmin“.

Zw. Leg. w **Stryju** — lokal Stowarzyszenia „Gwiazda“.

Zw. Leg. w **Złoczowie** — Ob. Józef Buczyński, Lokal Związku Strzeleckiego.

Zw. Leg. w **Czortkowie** — Ob. Jan Chodziński, ul. Strzelecka.

5) Na wniosek Zarz. Okr. we Lwowie, Zarząd Gł. w Warszawie zatwierdził skład personalny Biura Okręgowego

Komisji kwalifikacyjnej we Lwowie

w osobach Ob.: pułk. Langner — Złom. jako przedstawiciel I-szej Bryg. Legjonów.

Pułk. rezerwy Karol Baczyński jako przedstawiciel II-ej i III-ej Bryg. Legjonów.

Prof. Politechniki dr. Stanisław Anczyc, jako przedstawiciel P. O. W., wojskowych org. przygotow. przedwojennych i instytucji pomocniczych.

Wilgotna korespondencja.

Truskawieckie wody.

(nt.) Bogu dzięki już czwarty tydzień leje i leje! Słońca nie widać dniami całemi, a gdzie się obrócić woda i woda! Sześć razy dziennie pijesz „Naftusię“, później śniadania i podwieczorki, a nawet i obiady zgotowane na tej wodzie, potem kąpiele, znów woda, idziesz do Naftusi czy Marysi — leje „majowy“ deszczyk i przemarza nawet skóra na ciele. Woda i woda!

Gdyby się tak nagle słońce pokazało i kilka dni przypiekać zamierzało,

podnieślibyśmy bunt

bo poco przebierać się i nastrajać się na sucho, kiedy z tą wodą tak dobrze i swojsko!

A pieniądze... także jak woda! Ledwie się obrócisz, już

pękła pięćdziesiątka.

Mieszkanko — 6 zł., obiadek 2, kolacja 2, śniadanie 2, już 12 zł. dziennie, kąpiele po 4.50, względnie 7 zł., lekarz 20 zł., taksa 15 zł. i t. d. Cztery tygodnie — jak uciął

600 zł. na jedną osobę.

Czy mało? Nie tanio?

Lecz kazali nam jechać do krajowych kąpieli — więc jedziemy.

Od 15-go nastąpiła podwyżka na kąpiele. Jakie powody?

Całkiem proste!

Niedojrzał sezon — więc dalej **w obroty tych, którzy są na miejscu!**

Płać i siedź cicho!

A jednak cześć tobie — Truskawcu drogi! Wody twoje — bezcenne, powietrze pierwszej klasy, przepiekne ogrody i spacery, kąpiele jedyne w Polsce — oto skarby, które o 3 godziny od Lwowa — leżą i proszą się... obejmijcie nas i pieśćcie się — i niegniewajcie się na nas, że plantatorowie nasi

frymarczą nami...

jako — wszystko i zawsze na tym padole łez i wylewów!

— Naftusia i Zosia, Brońcia i Maryś — kokietują was z dala i czekają, kiedy gromadą tu zjedziecie, by mimo wszystko — tyloletnią wojną zniszczone zdrowie — trochę bynajmniej do porządku doprowadzić!

Czekamy Was!
Dowidzenia u Naftusi!

Sami nie wiecie co posiadacie.

Wielkość i bogactwo Polski w cyfrach.

Obszar Polski wynosi podług sprawozdania gł. urzędu statystycznego, 388.328 kilometrów kw., mieszka na nim 27,192.000 ludzi. Z tych trudni się 65% rolnictwem, 19% przemysłem i górnictwem, 8% handlem, a 13% innemi zawodami. Majątek narodowy Polski wynosi 88.140 milionów franków złotych.

Wyklęty, a później błogosławiony

Wynalazek, od którego wyrastały rogi obecnie chroni całą ludzkość przed ospą.

Kto pierwszy szczepił ospę.

W połowie ośmnastego stulecia pewien student medycyny w Londynie, nazwiskiem Jenner (czyt. Dżener) będąc w aptece słyszał jak jedna z obecnych tam kobiet mówiła do aptekarza:

„Nie zarażę się ospą, bo już miałam krowią ospę“.

Słowa te wywarły silne wrażenie na młodym studencie.

Uzyskawszy stopień doktora medycyny, wrócił do rodzimego miasta (ur. w Gloncesterhire w 1749 r.), gdzie zaczął praktykować.

Umysł jego jednak był zajęty kwestją szczepienia ospy.

Po dwuletnich badaniach udało mu się rozwiązać zagadnienie.

Zaszczepił z powodzeniem

swego synka i kilku znajomych. Przekonawszy się, że jego wynalazek jest prawdziwą obroną przeciw ospie, napisał w roku 1798 rozprawę o szczepieniu krowianką.

Z początku przyjęto jego wynalazek z obojętnością, później wprost wrogo. Żaden z lekarzy londyńskich nie chciał go spróbować.

Kler też wystąpił przeciw nowotarstwu,

potępiając je jako „sprawę djabelską“. Duchowni twierdzili, że dziecko szczepione krowianką

wyrośnie na potwora o „krowiej twarzy“,

a wrzody spowodowane szczepieniem są pierwszemi oznakami wyrastających rogów“.

Tymczasem ludzie wciąż umierali na ospę, aż wreszcie dwie panie z arystokracji

Lady Ducie i hrabina Berkeley

obawiając się o zdrowie swych dzieci pozwoliły je szczepić.

Przykład ten zachęcił innych i wkrótce lekarze zmienili swe zdanie. Byli nawet tacy, którzy zazdroszcząc Jenner'owi powodzenia, chcieli mu wydrzeć jego ciężko zapracowaną sławę.

W Stanach Zjednoczonych i w Europie wynalazek święcił teraz olbrzymi tryumf!

Rząd hiszpański wysłał do swoich posiadłości wyprawę celem rozpowszechnienia nowo wynalezionego lekarstwa wśród kolonistów.

Duchowieństwo też zmieniło zupełnie swoje stanowisko, a w Genewie i Holandji polecało nawet gorąco zastosowanie szczepienia.

W Sycylji, w Południowej Ameryce i Neapolu urządzono

procesje kościelne celem poświęcenia nowego wynalazku.

W Rosji pierwsze dziecko, któremu zastosowano szczepionkę otrzymało na chrzcie — na rozkaz carowej — imię

„Wak-cynof“.

W Anglji jednak, ojczyźnie Jenner'a, wynalazek wywołał mniej entuzjazmu. Dopiero w roku 1806 parlament angielski zajął się sprawą rozpowszechnienia szczepienia ospy.

Jenner spędził ostatnie dnie swego życia w zacisznym wiejskim dworku, przeżywszy wielu z tych którzy ongiś go wyśmiewali.

Nowoczesny Hierostrates.

Zamordował człowieka, aby zostać sławnym.

(L.) Do czego doprowadzić może chorobliwa żądza sławy, najlepiej świadczy fakt, który się wydarzył w dniu 14 b. m. w Ameryce.

Mianowicie w Lony Island został zamordowany pewien szofer przez studenta Politechniki, J. Knappa. Morderca, który jest doskonałym pilotem, uciekł niezwłocznie w niewiadomym kierunku. Z listu jednak, który pozostawił, wynika niezbicie, że

powodem zbrodniczego czynu była chęć wsławienia się.

Tego rodzaju wypadki manji wsławienia się znane są zresztą i w historji, że wspomniemy tylko Hierostrata.

Policja amerykańska wszczęła za zbiegiem energiczne poszukiwania, które w dniu wczorajszym zostały uwieńczone

pomyślnym rezultatem.

Zbrodniarz stanie w najbliższym czasie przed sądem. Przyszła rozprawa wywołuje w sferach naukowych niemałą sensację ze względu na

psychologię schwytanego mordercy.

Czego się nie robi dla reklamy i efektu!

Sensacyjne szczegóły wykrycia sprawców kradzieży w bazylice św. Piotra.

Ostatnie dnie przynoszą nowe szczegóły o sposobach wykrycia sprawców i samego łupu z kradzieży w skarbcu Bazyliki św. Piotra.

Kradzież ta, która wywołała

oburzenie w całym świecie,

jak dzisiaj wiadomo, została dokonana przez malarzy - robotników, pracujących tuż obok skarbca, w sposób zarówno

zuchwale bezczelny,

jak też możliwy tylko przy

„świętej naiwności“ opiekunów bazyliki,

którzy nieznanym, sezonowym robotnikom, pozwolili nocować tuż obok skarbca, a nawet

zaopatrzyli ich w klucz,

by spokojnie w nocy mogli powracać do Watykanu.

Za senzacją kradzieży przyszła kolej na

senzację przychwycenia

przez włoską policję sprawców i odzyskania wszystkich przedmiotów, ostatnio także słynnego „pierścienia rybaka“, które to szczegóły dopiero teraz zwolna docierają do publicznej wiadomości.

Specjalna policja rzymska,

obserwująca pielgrzymów

i ruch koło Watykanu, na szereg dni przed kradzieżą otrzymała wiadomości, że poszukiwana jest okazja do

sprzedania wielkiej ilości klejnotów.

Sprowadzono więc do Rzymu z prowincji nieznanego w kołach złodziei i paserów

komisarza Marotte,

który wszedł w bliski kontakt z

szewcem - jubilerem Stellą,

zapowiadającym otrzymanie w najbliższych dniach wielkiej przesyłki kosztowności z Francji.

Wydelegowany do tej sprawy komisarz podtrzymywał gorliwie te stosunki, zwłaszcza od chwili, gdy rozeszła się wieść o

włamaniu do skarbca

Bazyliki św. Piotra.

Przedwstępne pertraktacje z Stellą zostały „dobite“ i wyznaczył on Marottie, udającemu pasera,

spotkanie dla pokazania

zapowiadanych kosztowności, — które — jak twierdził — właśnie nadeszły z Paryża.

Oczywiście, że na zapowiedzianą randkę zjawił się komisarz Marotta z

oddziałem tajnej policji

i z miejsca zaaresztował szefa bandy Stellę oraz odzyskał część skradzionych z bazyliki przedmiotów. W następnych dniach dopiero wydobyła policja resztę łupu, w tem

słynny pierścień,

oraz kolejno wychwytała dalszych sprawców i pomocników.

Powszechne uznanie,

podziękowanie papieża,

pochwały przełożonych, przypadły głośnemu dziś we Włoszech komisarzowi Marottie w udziale! — Nie brak jednak

głosów sceptycznych,

które podkreślają, że policja, będąc jeszcze przed włamaniem na śladzie zbrodni, dopuściła do wykonania kradzieży i dla efektu światowego swej zręczności

naraziła na niebezpieczeństwo

skarby, drogie całemu światu chrześcijańskiemu.

Ofiarne dłonie

złożyły dotychczas

na pomoc dla powodzian

w administracji naszego pisma:

Wydawnictwo „Kurjera Lwowskiego“ 250 zł. — Dnia 2. 7. K. B. 50 gr. — Dnia 3. 7. Izba Handlowa 100 zł. — Dnia 3. 7. P. prezyd. dr. Kolischer 100 zł. — Dnia 6. 7. P. Aleksander Lewicki 100 zł. — Dnia 6. 7. P. Schreyer, Szczerzec 5 zł. — Dnia 11. 7. P. Dyr. Bolesław Lewicki 100 zł. — Dnia 13. 7. Bank Cukrownictwa w Poznaniu, oddz. Lwów 500 zł. — Dnia 18. 7. P. Zborowski, właśc. kina „Apollo“ 50 zł. — Razem 1.205 zł. 50 gr.

Kłopot z Gagatkiem.

Dr. Gagatek, który nie stawił się na rozprawę przed lwowskim sądem karnym, dostawionym został z Tarnowa przez policję. Na prośbę oskarżonego rozprawa odroczoną została do 27 b. m. Dr. Gagatek, oskarżony o zbrodnię oszustwa tłumaczył się, że z powodu choroby nie mógł się zjawić na poprzedniej rozprawie i twierdził, że jest jeszcze ciągle chory.

NADESŁANE.

Mężczyzna, który po trzech latach stał się kobietą.

Sensacyjny proces na tle psychopatologji seksualnej.

(L.) W tych dniach rozpoczął się w Budapeszcie niezwykle ciekawy proces, który ze względu na doniosłość zagadnienia, wzbudził ogromne zainteresowanie nie tylko w Węgrzech ale i

w całym świecie.

Tłem tej sensacyjnej sprawy jest przemiana seksualna jednego z małżonków, który będąc pierwotnie mężczyzną, z upływem czasu

stał się kobietą.

Oto przed trzema laty młoda i piękna Estera K. poznała przystojnego mężczyznę, nazwiskiem Aleksander B. Młodzi zakochali się w sobie i po pewnym czasie zaręczyli się i poślubili.

Przez dwa lata pędzili

najszczęśliwszy żywot.

Młoda kobieta obdarzyła ukochanego pięknem dziecięciem, które oboje ubóstwiali. Wkrótce jednak życie ich uległo zasadniczej zmianie. Oto pani Estera zauważyła u męża

okropne zjawisko.

Aleksander B. zaczął mianowicie bardziej upodabniać się do kobiety. To tak przeraziło jego żonę, że opuściła gniazdo małżeńskie, bojąc się i brzydząc współżycia z dziwnym osobnikiem.

Jednakże zakochany w żonie Aleksander B., prześladował ją dalej swoją miłością i błagał, aby powróciła do niego. Młoda kobieta nie chciała jednak o tem ani słyszeć i poznawszy innego mężczyznę, zaręczyła się z nim a onegdaj odbył się ich ślub. Naturalnie okazało się wtedy, że pani Estera jest już zamężna i sprawa znalazła się przed sądem.

Najciekawszy moment tej sprawy dopiero teraz został ujawniony. Mianowicie komisja sadowo-lekarska ustaliła ponad wszelką wątpliwość, że osobnik nazwiskiem Aleksander B.

jest faktycznie kobietą,

że więc w konsekwencji małżeństwo jego z Esterą K. zostało zawarte wbrew przepisom prawa i tem samem

jest nieważne.

W takim wypadku kwestja narodzin dziecka zostałaby nadal niewyjaśniona. Trybunał jednak po dokładnem zbadaniu tej tajemniczej sprawy, przyjął, że zaszedł tu znany medycynie wypadek przemiany seksualnej, której ofiarą właśnie padł Aleksander B. W czasie bowiem, kiedy zawierał ślub z Esterą K. był mężczyzną i dopiero po dwóch latach wspólnego z nią pożycia zmienił płeć.

Pozostaje jeszcze do rozstrzygnięcia

zawiły problem prawniczy,

czy wobec tego małżeństwo takie należy uznać za ważne, czy też nie.

Sędziowie węgierscy rozstrzygnęli je negatywnie.

Na drodze ku wieczności...

Uczczenie pamięci znakomitego uczonego.

(z) Pogrzeb zmarłego nagle w Warszawie profesora Politechniki lwowskiej,

prof. Stefana Niementowskiego,

był hołdem, złożonym znakomitemu uczonemu polskiemu przez świat naukowy.

Zwłoki przywieziono do Lwowa i złożono

w krypcie kościoła OO. Bernardynów,

skąd wyruszył pochód żałobny o g. 11 przed poł. U bram kościoła zgromadziły się tłumy publiczności.

Gdy wyniesiono trumnę, wstąpił na mownicę, okrytą kirem,

rektor Politechniki Wątorek

i w pełnych żalu i czci słowach oddał

cześć zmarłemu,

kreśląc jego życiorys i podnosząc zasługi na polu nauki oraz niezwykłe zalety charakteru i umysłu ś. p. prof. Niementowskiego. —

Imieniem Pol. Towarzystwa Naukowego przemówił

prof. Oswald Balcer.

W końcu pożegnał zgasłego przewodnika

jeden ze studentów Politechniki.

W pogrzebie wzięli udział przedstawiciele władz rządowych, autonomicznych i miejskich, wojskowości, grono profesorów Politechniki, Senat uniwersytetu, delegacje towarzystw naukowych i kulturalnych, oraz młodzież technicka.

Wzdłuż drogi na cmentarz Łyczakowski płonęły czarną gazą osłonięte latarnie.

NADESŁANE.

Benzynowe oszustwo.

Podwójne dno w blaszance kosztowało szoferów 35.000 zł.

Szoferzy lwowscy od dłuższego czasu zakupywali benzynę w sklepie koncernu naftowego „Dąbrowa“ pod firmą „Karpaty“, — mieszczącym się w gmachu Sprechera.

Uderzało ich coprawda, że benzyna, tam zakupywana, wychodziła nadspodziewanie szybko, ale nie podejrzywali bynajmniej kradzieży.

Jednak sprawa ta nie dawała spokoju prezesowi Związku szoferów, znanemu przemysłowcowi lwowskiemu, p. Janowi Daschkowi, który w dniu wczorajszym, wybrawszy się po zakup benzyny do „Karpat“ w towarzystwie pp. Bednarskiego i Zadorożnego, zabrał niepostrzeżenie blaszankę, jedną z tych, któremi w „Karpatach“ mierzono benzynę przy sprzedawaniu jej szoferom.

Błaszankę zaniesiono coprędzej do droguerji Mikolascha, gdzie ją przeważono i dokładnie oglądnięto.

I tu okazało się, że zamiast przepisanych 10 kg benzyny zawiera ona tylko 8 kg. Przy bliższem obejrzeniu wyjaśniła się zagadka. Oto

blaszanka miała podwójne dno,

w ten sposób przy każdem napełnieniu kradziono 2 kg.

Blaszanka znalazła się następnie w ekspozyturze śledczej.

Podczas rewizji znaleziono w „Karpatach“ podobnie sfabrykowane blaszanki.

Kierownika sklepu Wachtla aresztowano. Szoferzy obliczają szkodę, przez nich poniesioną, na 35.000 zł.

Jak Frycek Koller, Frycka Kollera na „fryca“ wystrychnął.

Arcytragikomiczne przygody ojca i kasy, syna i kuzyna.

(—) Podaliśmy onegdaj wiadomość o okradzeniu znanego lwowskiego kupca Bernarda Kollera przez jego syna, który ukradłszy ojcu olbrzymią sumę uciekł z nią do Warszawy.

Obecnie, na podstawie policyjnych dochodzeń, możemy podać dokładny przebieg kradzieży, która ma istotnie dużą dozę komizmu i senzacyjności.

Oto

u Bernarda Kollera pracowało dwóch Fryckow.

Jeden Frycek Koller jego synek, i drugi Frycek również Koller, jego bratanek.

Frycek Koller (syn) już swego czasu zapragnął wyfrunąć w świat, ale wówczas ojciec go zatrzymał. Obecnie obaj z kuzynkiem umyślili nowy

plan wyprawy w świat.

Mianowicie Frycek (synek) podpatrzył gdzie ojciec chowa klucz (stecher) od kasy. Ale w dzień, gdy jest w sklepie personal i pełno klijentów, trudno mu było kasę podebrać. Nie miał zaś klucza do otwierania rolety, aby zakraść się do sklepu w nocy.

Ale

„est modus in rebus“

powiedzieli Frycki i rzeczywiście wpadli na sprytny sposób.

Oto Frycyk (kuzynek) dał się zamknąć na noc w sklepie. W nocy miał przyjść pod sklep (synek), podać mu klucz od kasy, okraść z nim ojca, otworzyć roletę i uciec w świat.

Rzeczywiście wieczorem około godziny 22-ej przyszedł pod sklep Frycek Koller (synek) i przez otwór w rolecie przeznaczony dla „czuwania“ podał klucz od kasy.

Frycek (kuzynek) przez ten otwór wydał mu

skradzione z kasy wuja przeszło 10.000 zł. i 600 dolarów

i czekał aż Frycek (synek) otworzy roletę i wypuści go na świat

Ale Frycek (synek)

paskudnie oszukał swego spólnika.

Oto przez otwór dał mu z skradzionych pieniędzy 300 zł. „za fatygę“ i pozdrowiwszy serdecznie kuzynka, oddalił się od rolety, za którą pozostawił zgłupiałego spólnika.

Trudno opisać cierpienia Frycka kuzynka. Z drżeniem oczekiwał ranka. Istotnie gdy przyszedł do sklepu B. Koller z subjektami i ujrzał bratanka przed wypróżnioną kasą, szpetnie ucierpiały policzki Frycka.

Doniesienie do policji, pościg za zbiegłym synem i dolarami, wyjazd wywiadowcy Majby oto dalsze epizody tej sprawy.

Grozi mu kara śmierci.

Proces Muraszki.

Donieśliśmy już o wręczeniu przodownikowi Józefowi Muraszce, znajdującemu się w więzieniu w Łukiszkach, aktu oskarżenia o zabójstwo Bagińskiego i Wieczorkiewicza.

Do Wilna przybył już jeden z obrońców Muraszki, adwokat warszawski Szurlej, który wniósł podanie do sądu o wezwanie szeregu świadków, między innymi Conradiego, zabójcy Worowskiego, uniewinnionego przez sąd przysięgłych w Lozannie.

Rozprawa odbyć się ma z końcem sierpnia w Nowogródku. Czynione są starania, aby rozprawa odbyła się w Wilnie ze względu na bezpieczeństwo i możliwość przybycia świadków. Wedle aktu oskarżenia, grozi Muraszce kara śmierci.

KURJER SPORTOWY.

Własna bramka powodem klęski.

Hasmonea - Jutrzenka (Kraków) 2:1 (1:1)).

W obecności około 2000 widzów odbyły się wczoraj zawody drużyn rywalizujących od dawna o prym w sporcie żydowskim. Jutrzenka, która przyjechała do Lwowa z silnem postanowieniem zwycięstwa, została pokonana przez swych graczy.

W Jutrzence pierwszorzędny bramkarz Meller i świetna obrona z Offenem na czele.

O reszcie drużyny trudno cokolwiek dobrego napisać, gdyż

słaba gra

podobno zawsze pierwszorzędnej pomocy uniemożliwiła rozwinięcie gry atakowi.

Znany gracz reprezentatywny Krumholtz nie mógł poradzić sobie z doskonałym Scheinderem, którego jednokowoż faule robiły nie miłe wrażenie. Niestety, sędzia p. Biber nie zwracał na to specjalnej uwagi.

W Hasmonei pierwszorzędna obrona i Schneider w pomocy. Reszta przeciętna, atak unieszkodliwiony przez dobrą obronę Jutrzenki.

Gra na ogół ostra, chwilami nawet brutalna.

Zaznaczyć należy, że dwie drużyny miały po jednym rezerwowym, gra chaotyczna, w pierwszej połowie, z lekką przewagą Jutrzenki. W drugiej wyrównana. Kilkanaście pewnych pozycji pod bramką Hasmonei nie potrafiła wykorzystać Jutrzenka, której stary błąd —

brak decyzji do strzału,

ciągle daje się we znaki.

W 15 min. następuje centra Wolfstahla, a pomocnik Jutrzenki Pitzele pakuje strzałem nie do obrony

piłkę we własną bramkę;

dezorjentacja u Jutrzenki, która jednak zaczyna grać ambitnie i w 31 min. wyrównuje.

W drugiej połowie gra o zmiennych atakach w 35 strzela Steurman znów z winy Pitzelego

drugą bramkę.

Na tem kończą się te interesujące zawody, prowadzone niezbyt szczęśliwie przez sędiego p. Bobera.

———xox———

Państwowy instytut wychowania fizycznego przyjmuje już kandydatów!

W myśl postanowienia Rady ministrów, ministerstwo oświaty otwiera w roku bieżącym w Warszawie instytut wychowania fizycznego. Jest to już drugie tego rodzaju studjum w Polsce, po poznańskiej katedrze uniwersyteckiej

wychowania fizycznego.

Plany wykładów i nauki są wzorowane na istniejących już uniwersytetach we Francji i w Niemczech, gdzie szczególnie na wychowanie fizyczne zwracają uwagę. Studjum

trwa 2 lata i jest bezpłatne.

Jest zatem o cały rok krótsze od studjum w Poznaniu. Kandydaci przyjmowani są w wieku od 18 do 30 lat. Mają się wykazać świadectwem dojrzałości ze szkoły średniej lub seminarjum nauczycielskiego. Prócz tego muszą przedstawić świadectwo zdrowia i sprawności fizycznej, a na podstawie tych dowodów dopiero mogą zostać przyjęci do instytutu.

Uniwersytet na wolnem powietrzu,

bo na wykłady instytutu przeznaczono park Sobieskiego, z wielką halą powystawową, w której rozpoczęto już odpowiednie adaptacje, w celu przystosowania jej do potrzeb instytutu.

Nie należy watpić, że kandydatów znajdzie się dość znaczna ilość, tembardziej, że brak dotychczasowy sił odpowiednio ukwalifikowanych,

daje gwarancję posady.

Informacyj udziela i przyjmuje zapisy wydział hygjeny szkolnej min. oświaty w Warszawie, ul. Bagatela 12.

———xox———

Olimpjada akademicka.

We wrześniu 1926 roku odbędzie się w Rzymie olimpjada akademicka. Urządzona będzie

według wzorów starożytnych.

do programu igrzysk wchodzić będzie nauka i sztuka. Organizacją olimpjady zajmuje się młodzież włoska, kierowana wskazówkami międzynarodowego komitetu sportów akademickich.

W dziedzinie sportów program obejmuje lekkoatletykę, piłkę nożną, wioślarstwo, pływanie, tenis, kolarstwo, szermierkę i boks.

W dziedzinie sztuki odbędą się

publiczne konkursy

zakwalifikowanych poprzednio utworów muzycznych, dramatycznych i poezyj.

Prace naukowe traktować będą o działach chemji, fizyki, matematyki, astronomji, filozofji ścisłej, językoznastwa i prawa.

Istnieje projekt specjalnej nagrody

mistrza olimpjady akademickiej,

jako wyniku wieloboju sportu, nauki i sztuki.

Austrja - Rosja sowiecka.

Sowjecki związek piłki nożnej zaprosił reprezentację Austrji na mecz do Leningradu, z reprezentacją Rosji sowjeckiej. Ponieważ jednak związek sowjecki nie jest członkiem Fify — zawody Austrja - Rosja nie będą się mogły odbyć.

———xox———

To, co należy zapamiętać!

W gorące miesiące lata wszędzie zagranicą przerzuca się punkt ciężkości w sporcie

z piłki nożnej na inne gałęzie sportu,

szczególnie na lekkoatletykę. Na bieżni spotykamy najlepszych piłkarzy, którzy są równocześnie niekiedy znakomitymi lekkoatletami. Niektóre wyniki lekkoatletyczne podajemy.

Węgry.

Znany sprinter Görö przebiegł 100 mtr. w 10.8 sek. na zawodach Kecskemetu, zaś 400 mtr. w 52.3 sek. W sztafetach zwyciężyły drużyny klubu KAOE, osiągając w sztafecie 4 × 100 mtr. czas 43.9 sek., a w sztafecie 100 × 200 × 300 × 400 mtr. 2 min. 7.2 sek.

Ameryka.

Na mistrzostwach USA w San Francisko sztafeta New Jork Atletique Cleub

pobiła rekord światowy 4 × 100 mtr.,

osiągając świetny czas 41.4 sek. Osborne skoczył 201 cm. w zwyż. Boura rzucił oszczepem 65.19 mtr.

Francja.

W Paryżu na zawodach Stade Française — Rousseau 100 mtr. przebiegł w 10.8 sek., 400 mtr. Martin (Szwajcarja) 48.6 sek., 800 mtr. Martin 1 min. 54.8 sek., 3000 mtr. — stary Guillemot w doskonałym czasie 8 min. 44.8 sek., skok w zwyż Lewden 189 cm.

Wielki pożar przy ulicy Gródeckiej.

Pastwą płomieni padł skład farb i materjałów. Ruch tramwajowy podczas akcji ratunkowej został wstrzymany.

(L) Wczoraj o g. 10 minut 30, przy ulicy Gródeckiej l. 51, w składzie farb i materjałów Michała Scheinera wybuchł z nieznanych na razie powodów wielki pożar.

Na miejsce katastrofy przybył natychmiast tren straży pożarnej, pod dowództwem instruktora Łobockiego.

Czarne kłęby gęstego dymu, który zapełnił ul. Gródecką, — świadczyły o ogromie katastrofy. Najbardziej zagrożona część ulicy została zamknięta dla ruchu kołowego i pieszego przez kordon policji. Również konduktorzy tramwajowi otrzymali polecenie wstrzymania ruchu, wskutek czego wozy „KD“ i „8“, przez przeciąg około jednej godziny zmieniły „turę“ i jeździły ulicą Leona Sapiehy

Poza kordonem policji zgromadziły się ogromne masy ludzi.

Z otwartych drzwi magazynu dobywał się gryzący dym, mimo wytężonej pracy strażaków. Na szczęście jednak

woda nie była zamknięta

i dzięki temu udało się

po dwugodzinnej pracy

pożar ugasić.

Wysokość szkody nie jest dotychczas dokładnie znana, w każdym razie jednak jest ona poważna. Spłonęło urządzenie sklepu i większa część zgromadzonych zapasów, które, należąc do materjałów bardzo łatwo zapalnych,

uratować się nie dały.

Zapytany przez nas instruktor straży pożarnej, wyjaśnił, że niebezpieczeństwo na wypadek nie opanowania pożaru, było bardzo poważne, ponieważ mógł i tu nastąpić wybuch znajdującej się w magazynie oliwy, benzyny i innych eksplodujących materjałów, co w dalszej konsekwencji mogło spowodować ruinę domu, a nawet i sąsiednich kamienic.

KRONIKA.

Winszujemy: Dziś Wincentemu. — Jutro Czesławowi.

REPERTUAR TEATRÓW.

Teatr Wielki.

Niedziela, 19 b. m.: „Dziewczynka z 1001 nocy“, operetka.

Poniedziałek, 20 b. m.: „Dziewczynka“ (Madi), operetka.

Wtorek, 21 b. m.: „Ostatni walc“, operetka.

Środa, 22 b. m.: „Dziewczynka z 1001 nocy“, operetka.

Czwartek, 23 b. m.: „Lyzistrata“, operetka (wznowienie).

Piątek, 24 b. m.: „Lyzistrata“, operetka.

Sobota, 25 b. m.: „Księżniczka Ollala“, operetka.

Niedziela, 26 b. m.: „Kobietki szampańskie“, operetka.

Początek przedstawień punktualnie o godz. 7.30 wieczór.

Teatr Mały.

Niedziela, 19 b. m.: „Świt, dzień i noc“, komedja. Ostatni pożegnalny występ pp. Łozińskiej i Hierowskiego (zakończenie sezonu).

Teatr Nowości.

Niedziela, 19 — poniedziałek, 20 — wtorek, 21 — środa, 22 i czwartek, 23 b. m.: „Dzień i noc“ — legenda dram. w 3 aktach Anskiego.

Początek przedstawień punktualnie o godzinie 8 wieczór.

Teatr Bagatela.

Niedziela, 19 — poniedziałek, 20 i wtorek, 21 b. m.: „Siedem krów tłustych“.

Ruch wydawniczy.

LISTY Z NIZIN.

Nakład księgarni Św. Wojciecha, 1925. Znany z kilku nieprzeciętnych powieści pisarz polski, Gustaw Olechowski, skreślił w niewielkiej książeczce p. t.: „Listy z nizin“, wrażenia z podróży po Holandji, z wdziękiem wytrawnego fejletonisty i bystrością dobrego, wrażliwego obserwatora. Wspomnienia te nie są ani dokładnym, a nudnym przewodnikiem, ani naukowym opisem małego, dziwnego kraiku, który — powiada Olechowski — składa się z wody, piasku i... rowerów, a jednak dają jasno określone pojęcie o zewnętrznym wyglądzie Holandji, oraz sposobie życia jej energicznego, pomysłowego narodu. Interesują autora zarówno wrażenia estetyczne, jak i zjawiska społeczno-obyczajowe, które porównuje Olechowski ze stosunkami polskiemi. Że z zestawienia tego wypadły po naszej stronie prawie same minusy — nie jest oczywiście winą autora.

WSPOMNIENIA I PRZYGODY.

Bibljoteka Dzieł Wyborowych, ul. Zimorowicza 5, wydała ostatnio **Sir Artur Conan - Doyle: „Wspomnienia i przygody“.** — Niema, zdaje się, człowieka, któryby w pewnym okresie swego życia nie interesował się głębiej, czy mniej głęboko, literaturą sensacyjną, której głośnym reprezentantem jest niewątpliwie Conan - Doyle. Znakomity dar obserwacji tego autora, jego przenikliwość i umiejętność wnioskowania, duża fantazja i siła ekspresji w konstruowaniu sytuacji: oto elementy talentu, które mu zjednały entuzjastycznych czytelników całego świata. Jego wspomnienia i przygody są żywym komentarzem człowieka i pisarza i stosunku do życia i literatury.

—o—

Składajcie ofiary na powodzian!

Ci, którzy odchodzą.

W sobotę, w „Znajomku z Fiesole“ grała po raz ostatni we Lwowie

Zakrzyńska Janina,

która niedługo gościła u nas, ale powabem postaci i grą pełną niewymuszonego wdzięku zapisała się mile w pamięci publiczności.

Dziś, w niedzielę, żegna się ze Lwowem

Zuzanna Łozińska.

Trudno młodej, uroczej postaci przypomnieć, ile to lat oklaskiwaliśmy ją, od baletowego „baby“ począwszy, po swe nowe postaci komedji,

ożywione werwą i swobodą, jakich użycza talent.

Obok niej

Roman Hierowski

idzie:

płaczcie Lwowianki,

stolica zagarnęła wam jednego z najpiękniejszych aktorów Polski. Oby mu Bóg dał szczeble drabiny artystycznej takie, jak tylu innym: pierwsze walki we Lwowie, pierwsze zwycięstwa

w znakomitej szkole aktora, na scenie warszawskiej,

ażeby potem mógł stać się taką cząstką historji Lwowa, jak jego ś. p. ojciec. S. Prz.

Występy teatru Qui pro Quo.

Świetny zespół artystów teatru „Qui pro quo“ już tylko parę dni gościć będzie w tutejszej „Bagateli“. Nazwiska takie, jak H. Ordonówna, Z. Pogorzelska, K. Tom, E. Bodo — mówią same za siebie. Przedstawienia prowadzi conferencier Fr. Jarosy, reżyser słynnego „Niebieskiego ptaka“.

Codziennie tylko jedno przedstawienie. Początek o godzinie 8.30 wiecz.

Maszyna budowlana rusza powoli z miejsca.

Lwowski komitet rozbudowy miasta odbył onegdaj posiedzenie. Wiceprezyd. dr. Schleicher zdał sprawę o posiedzeniu rady państw. funduszu rozbudowy, które odbyło się 10 b. m. w Warszawie i w którem uczestniczył. Na sezon budowlany od 30 czerwca b. r. do 30 czerwca 1926 przyznano 50 miljonów zł. na rozbudowę, z czego 3½ miljona dla Lwowa. Kredyty te wypłacone będą w części w r. 1925, a reszta na wiosnę 1926.

O ile wpłynie

druga rata pożyczki amerykańskiej,

rząd przyrzekł poprzeć akcję rozbudowy w sposób wydatny. Na razie Komitet rozbudowy załatwiać może tylko podania w granicach kredytów preliminowanych. Załatwione kredyty wynoszą 2 miljony zł., z tego przyznano

na Dom techników 300.000 zł.,

na Dom studentek 200.000 zł., dla m. budowy domów mieszkalnych 400.000 zł., a kooperatywie wojskowej 250.000 zł.

Kredyty na zakupno ropy naftowej.

Posiedzenie rady naftowej odbyło się 17 b. m. w Warszawie. Jak nam stamtąd donoszą, argumenty, wysuwane przez członków rady naftowej co do popierania pionierskich wierceń znalazły pełne zrozumienie ministra przemysłu i handlu, p. Klarnera.

Zaraz po posiedzeniu udał się min. Klarner do premjera Grabskiego i uzyskał od niego większe kredyty na zakupno ropy naftowej u t. zw. czystych producentów, a specjalnie u tych, którzy przeprowadzają

pionierskie wiercenia.

Do zakupna ropy upoważnił rząd państwowe zakłady naftowe. —

Do ludzi dobrej woli.

ODEZWA

wojewódzkiego komitetu pomocy dla powodzian.

Wielka klęska powodzi nawiedziła również i tutejsze województwo.

Niszczący zalew wezbranych rzek spustoszył olbrzymie obszary, unosząc plony rolnika i dobytek tysięcy rodzin.

W tej groźnej chwili jest

obowiązkiem całego społeczeństwa

pośpieszyć z pomocą ofiarom powodzi, aby złagodzić nędzę nawiedzonych zalewem okolic i niedopuścić do nieuchronnej zguby niezliczonych jednostek.

Nędza poszkodowanych powodzią jest rozpaczliwa.

Brak żywności dla ludzi i inwentarza żywego,

brak nasienia na zasiew ozimin, do czego przyłącza się niemożność pomieszczenia pod dachem ludzi, resztek inwentarza żywego i martwego oraz ocalonych częściowo przed powodzią ziemiopłodów.

Ocalić od zguby i niedopuścić do zwiększenia tej klęski, może tylko szybka, zbiorowa akcja społeczna, jaką podjąć musimy, niezależnie od wysiłków i pomocy Rządu.

Zwracamy się przeto z gorącym apelem

do wszystkich ludzi dobrej woli,

do wszystkich, którym nie jest obojętną nędza bliźniego i którym nie brak zrozumienia, że za nędzą jednostek kroczy widmo ogólnej niedoli, aby podjęli wysiłek ratunku ofiar powodzi.

Niechaj cała ludność województwa śpieszy niezwłocznie do współpracy

w powiatowych komitetach

pomocy powodzianom, zawiązanych za inicjatywą Rządu, niechaj ci, których zalew oszczędził, udzielą sąsiedzkiej pomocy ofiarom klęski, składając datki w żywności, nasieniu, paszy, odzieży i gotowiźnie.

Składki należy przesyłać do rąk przewodniczących powiatowych komitetów pomocy dla powodzian lub do rąk skarbnika Wojewódzkiego komitetu, p. starosty lwowskiego, **Żeleskiego.**

Zaliczki dla urzędników państwowych.

Na lipiec i sierpień b. r. ustaliła Rada ministrów wysokość funduszu, z którego urzędnicy otrzymywać mogą zaliczki. Fundusz ten wynosi 20% kwoty, przeznaczonej na pobory urzędników w czerwcu b. r.

Pożyczki na zastaw akcji Banku Polskiego.

Jak wiadomo, w ostatnich czasach kurs tych akcji spadł bardzo znacznie, a ci, którzy zmuszeni byli je sprzedawać,

ponosili znaczne straty.

Doszło do tego, że płacono za te akcje po 60 zł., t. j. o 40 zł.

niżej ceny kupna.

Akcje te nabywano nie w celu spekulacyjnym, lecz tylko z poczucia obywatelskiego. Obecnie, jak donoszą z Warszawy, Bank Gospodarstwa krajowego będzie

lombardować akcje Banku Polskiego,

przyczem jednak słusznie uwzględniać będzie urzędników i sfery niezamożne. W taki sposób nie będzie się musiało w razie potrzeby sprzedawać te akcje za bezcen, lecz będzie można poratować się w ten sposób, że zastawi się je w Banku Gospodarstwa krajowego i opłaci się skromny procent.

Nakładem Lw. Sp. Wydawniczej, sp. z ogr. por. Z drukarni Polskiej we Lwowie Chorążczyzna 17. Telef. 29 19. pod zarządem Z. Kiełbusiewicza. Odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Stroiński.